919

PRACA



Blisko

5000

abonentów.

„Szanuj język ojców, to prawo Boga a człowieka obowiązek!“

Szanownych Czytelników prosimy usilnie o łaskawe rozpowszechnianie naszego pisma.

Żyjąca Polska protestuje.

Niedawno car rosyjski Mikołaj II, za pośrednictwem swego ministra spraw zagranicznych Murawiewa, przesłał innym rządom zaproszenie na naradę wspólną w celu zmniejszenia liczby wojsk i wydatków na nie i obmyślenia sposobów utrzymania pokoju.

Zdziwiło to niejednego, że Rosya, która wielkie wojsko trzyma i swoją chciwością na cudze wznieca wciąż zamięszania, które grożą wojną, naraz zapragnęła pokoju i wzywa inne narody, żeby się rozbroiły. Niektórzy ludzie łatwowierni myśleli sobie i pisali, że to młody car jest przeciwnikiem wojny, grożącej ludom wielkiemi klęskami. Inni, przezorniejsi widzieli w tem jakiś podstęp, który zresztą nie trudno było odgadnąć. Jakoż Anglicy zaraz wytknęli i ogłosili, jakie cele ma Rosya, wzywając inne narody do rozbrojenia się i narady nad zabezpieczeniem pokoju.

Nienasyceni w zaborczości Moskale zamyślili zagarnąć ogromne państwo chińskie, które ma więcej ludności i zajmuje więcej obszaru, niż cała Europa. Udało już im się usadowić w Chinach i rozciągnąć nad niemi opiekę, jak niegdyś nad Polską. Przeszkadzają im jednak Anglicy, którzy na zabór Chin, ani nawet na poddanie się tego państwa pod opiekę Rosyi pozwolić nie mogą bo prowadzą sami wielki handel z Chinami i mają tam różne interesa, a zresztą słusznie obawiają się wzrostu potęgi rosyjskiej. Rosya nie może dziś zmierzyć się z Anglią, która ma ogromną flotę i podczas wojny okrętami swemi zajęłaby wszystkie morza, przylegające do Rosyi. zbombardowałaby miasta nadmorskie i zniszczyła pobrzeża. W dodatku Anglia znalazłaby sprzymierzeńców, którzyby jej w walce z Rosyą pomogli. Rozumie to doskonale car i jego doradcy, więc wymyślili taki fortel, żeby wszystkie narody się rozbroiły.

Wszędzie na wojsko uchwalają wydatki sejmy i wiadomo, ile pieniędzy na to poszło. Ale w Rosyi dzieje się inaczej. Tam nikt nie wie i sprawdzić nie może, ile pieniędzy na wojsko wydano, bo tam lud nie ma nadzoru nad rządem. Kiedy więc inne państwa zmniejszą liczbę swych wojsk i Rosya na pozór to samo uczyni, w samej rzeczy zaś potajemnie zacznie się do wojny przygotowywać, budować nowe okręty wojenne itd. Gdyby się po myśli cara stało i inne państwa gdyby się na prawdę rozbroiły, za kilka lat Rosya byłaby od każdego z nich silniejszą i do wojny zupełnie gotową.

Nie uda się więc zapewne podstęp moskiewski i narada do niczego nie doprowadzi. Jeśliby rząd rosyjski chciał istotnie zapewnić narodom pokój, to na takiej naradzie powinnaby być mowa o takich sprawach, które są przedmiotem sporu między państwami, a przedewszystkiem o sprawie polskiej. Ale tego właśnie boi się rząd carski i wyraźnie zapowiada, że narada przedstawicieli państw europejskich o żadnej zmianie dotychczasowego stanu rzeczy nie ma prawa mówić. To znaczy, że ani o oddaniu Francuzom Alzacyi i Lotaryngii, które zagarnęli Niemcy, ani o przywróceniu Polski lub chociażby tylko o częściowem naprawieniu krzywd, wyrządzonych narodowi polskiemu i przywróceniu mu należnych praw — mowy nie będzie.

W 1815 r. na podobnej naradzie w Wiedniu przedstawiciele wszystkich państw postanowili, że Polacy, poddani trzech rządów, korzystać będą z praw, zapewniających im wolność religijną, używanie języka ojczystego w urzędach i szkołach itd. Rosya, Prusy i Austrya na to się zgodziły, ale żadne z trzech państw zobowiązań zaprzysiężonych nie dotrzymało. W Austryi uzyskaliśmy pewną wolność, ale dopiero wtedy, gdy rząd musiał dać ludom konstytucyę.

Słusznem byłoby, żeby teraz na naradzie przedstawicieli wszystkich państw o sprawie polskiej pomyślano, ale Rosya kładzie za warunek, żeby o tem mowy nie było, chce żeby wszystko zostało jak jest, tylko żeby narody się rozbroiły i wyrzekły się wojny, jeżli nie na zawsze, to na czas dłuższy.

Jużci wojna jest nieszczęściem i modlimy się przecie: od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas Panie!

Prawda, że dla nas Polaków, którzy służyć musimy w obcych wojskach, często, a w zaborze rosyjskim prawie zawsze, zdala od ojczyzny, ciężar służby żołnierskiej jest większym, niż dla innych.

Prawda, że ubogi nasz kraj musi na utrzymanie obcych wojsk płacić w podatkach ogromne sumy pieniędzy. Prawda, że wojna, zwłaszcza na naszej ziemi, byłaby dla narodu straszną klęską, byłaby nieraz, gdyby państwa zaborcze prowadziły ją ze sobą, walką bratobójczą Polaków z Polakami.

Wszystko, to prawda, ale i to prawda, że taki pokój, któryby na wieczne czasy albo chociaż na czas dłuższy zapewnił wrogom panowanie nad nami, któryby utwierdził naszą krzywdę, naszą niedolę i niewolę, odebrał nam nadzieję lepszej przyszłości, że taki pokój byłby dla nas Polaków okropniejszą klęską, niż najkrwawsza wojna.

My Polacy nigdy ani na cudzą własność, ani na krew cudzą nie byliśmy chciwi, nie napadaliśmy na innych, ale też nie lękaliśmy się wojny w obronie swego kraju, swoich praw. Naród polski nie lubi służby w obcem wojsku, ale na walkę za dobrą sprawę, za wolność i ojczyznę, krwi swej nie żałował. Alboż to mało jej wylaliśmy już w tym wieku pod swoimi i obcymi sztandarami. Toć nasze dziady — pradziady:

...Na Nilowych wód równinie
Na alpejskich skał granice,
Na italskim Apeninie,
Na hiszpańskich Sierrów szczycie,
Na niemieckiem każdem polu,
Na moskiewskich wszystkich lodach,
Po wszech ziemiach, po wszech wodach
Siali przyszłej Polski siew,
Boże ziarno — własną krew...

My Polacy nie możemy pragnąć pokoju, który nam nadzieję lepszej doli odbiera, my musimy chcieć wojny, chociaż wiemy, że ona wielkich ofiar od nas wymagać będzie. Bo tylko wojna może położenie nasze polepszyć, bo tylko wojna daje nam jakąś nadzieję, odzyskania wolnej ojczyzny, pomszczenia krzywd nam wyrządzonych Nie od nas wojna lub pokój na świecie zależą, ale sami dla siebie powinniśmy rozumieć, co dla nas lepsze. I samym nam wiedzieć i innym powiedzieć trzeba wyraźnie, że dopóki wyrządzona nam krzywda nie zostanie wynagrodzoną, dopóki naród polski nie odzyska wolności, ojczyzna nasza niepodległości — dopóty nie może być mowy o stałem pokoju w Europie. **Żyjąca Polska protestuje!**

Polak.

Posłowie czy zdrajcy.

W żadnym dotąd z parlamentów europejskich nie rozbrzmiewały tak jawnie hasła rewolucyjne i zdrady stanu, jak to miało miejsce w parlamencie austryackim na posiedzeniu w Wiedniu z dnia 7. b. m. Nie było to już uliczne warcholstwo, nie łobuzerskie wybryki tak zwanych przedstawicieli narodowych w rodzaju Wolfa, Schönerera i Iro, lecz mowy wprost podburzające, wskazujące bez żadnych osłon drogę zdrady stanu i wzywające do wstąpienia na nią niemców, zaludniających ziemie Austryackie. Przemawiał naturalnie Schönerer, ten parlamentarny obłąkaniec, to rozszalałe zwierzę, dla którego właściwsze miejsce byłoby raczej w klatce ogrodu zoologicznego, aniżeli w gmachu, przeznaczo-

nym dla obradowania nad sprawami państwa.

Z pianą u ust, z pięściami, wyciągniętemi do ławy prezydyalnej, groził on rozpadnięciem się monarchii Austryackiej odwoływał się do interwencyi cesarza Niemiec, wzywając go na ratunek zagrożonej niemczyzny, domagał się od niego zerwania przymierza z Austryą, której armia nic nie jest wartą, do oderwania i złączenia całych prowincyi z Cesarstwem Niemieckiem, które uważał za jedyną ojczyznę wszystkich niemców austryackich; zwracając się przeto do tych ostatnich, wzywał jeszcze, aby przestali płacić podatki, aby natychmiast zerwali z strupieszałym, umierającym organizmem państwowym, którego nic już ocalić nie zdoła!..

Oto jak przemawiał pan Schönerer, znajdując całkowity aplauz u swej kliki. Dalej chyba na drodze jawnej zdrady tronu zajść już nie można, a jednak opętańcowi temu uszło to wszystko bezkarnie, pomimo, że przemawiał w obliczu »ojców« całego narodu, w obliczu prawowitego monarchy, którego przygniata nietylko wiek sędziwy, lecz i ciężka, rozpaczna żałoba rodzinna.

I to się nazywa wolność parlamentarna, swoboda słowa, niczem nie krępowana nietykalność poselska!

Zaprawdę, że słuchając mów takich, widząc na trybunach, zamiast rozważnych mężów stanu i istotnych przedstawicieli narodowych, jakichś rozwścieczonych ludojadów, którym przez nieoględność zapomniano włożyć kagańce — przychodzi wątpić w dobrodziejstwa rządów parlamentarnych, w nietykalność poselską, we wszelkie wreszcie liberalne rzekomo ustawy, ułatwiające wodzirejstwo nie rozumowi stanu, nie politycznej rozwadze, lecz waryatom, opętańcom, i wszelkiego rodzaju warchołom i zdrajcom.

A że tak jest istotnie, najlepszym tego dowodem teroryzm, jaki od lat paru roztacza zgraja Schönerzystów w parlamencie austryackim, teroryzm, przed którym ustąpić musiało nie jedno już ministeryum. Co smutniejsze, że nawet ostatnie przemówienie zuchwałego warchoła nie znalazło w parlamencie niezwłocznego odparcia i skarcenia.

Odpowiadał wprawdzie hr. Thun, lecz mówił lekceważąco i z wielkopańska, a że przytem mówcą dobrym nigdy nie był, pożądanego wrażenia wywołać nie zdołał.

Tymczasem Schönerer et consortes jakkolwiek mówią w parlamencie, mają na myśli tłumy uliczne, o których podniecenie im chodzi, na których ciemnotę liczą, wierząc, że przez nią mogą zajść tam, gdzie zechcą. Taka polityka ciemnych zaułków ma wszelkie cechy parlamentarnego rozboju i buntu, buntu skierowanego wprost w sprawiedliwie panujący dom Habsburgów. *W.*

Emigracya pożyteczna
a
emigracya bezużyteczna.

III.

Rzucona przez nas myśl założenia Towarzystwa ekonomicznego na wzór istniejącego we Lwowie Towarzystwa handlowo-geograficznego przyjętą została przez nasz ogół bardzo sympatycznie i mamy nadzieję, że niezadługo już może będziemy mogli donieść czytelnikom naszym o zawiązaniu się tego towarzystwa i jego ustawach. Obecnie zaś, wywiązując się z przyrzeczenia danego w ostatnim numerze, przechodzimy do omówienia sprawy, w jakiby sposób należało powstrzymać, względnie ograniczyć lub w lepszym kierunku zwrócić ruch wychodźczy w szerokich warstwach naszego ludu.

Wymieniamy tu trzy punkty:

I. Należy starać się powstrzymać napływ ludności roboczej z Królestwa, aby dla ludności wychodźczej krajowej otworzyło się szersze pole pracy.

II. Należy powstrzymać zbyt pochopną parcelacyę większych majątków pomiędzy chłopów, ponieważ przyczynia się ona do wytwarzania coraz to mniejszych podziałek rolnych pomiędzy ludnością wiejską, zmuszając ją w rezultacie do emigracyi.

III. Należy zwalczać emigracyą zapomocą rozwijania przemysłu.

Co do pierwszego punktu, to na projektowanem Towarzystwie ekonomicznem ciężyłby obowiązek zorganizowania akcyi skierowanej ku powstrzymaniu wychodźtwa z Królestwa do tych części monarchii pruskiej, gdzie się to dzieje z uszczerbkiem dla miejscowego żywiołu polskiego. Należałoby, utrzymując stałe stosunki z prasą polską w Królestwie, dostarczać jej wiadomości o nędzy, złem obchodzeniu się i złych widokach materyalnych, jakie czekają tu emigrującą z Królestwa prostą ludność roboczą.

Co do drugiego punktu, to najlepiej sprawę błędnej parcelacyi wyłuszcza list pewnego obywatela ziemskiego, któryśmy w tej kwestyi otrzymali, a który poniżej podajemy.

Obywatel ten nam pisze:

Dotąd traktujemy wychodźtwo tylko z punktu interesów własności większej i bardzo jednostronnie. Potępiamy je w czambuł, przypisujemy lekkomyślności chłopskiej, brakowi przywiązania do gleby rodzinnej, podatności na podszepty niesumiennych agentów. Istotnie, emigracya ludności roboczej nabiera rozmiarów wprost niebezpiecznych dla większej własności; trudności, jakie wywołuje, już są groźne.

Odbiło się to nawet na miastach. Narzekała zawsze i wszędzie pani na służące, że nie ma wśród nich uczciwych a pracowitych, jeno same „tłuki“, narzekał pan i gospodarz na służbę męzką. Obecnie dzieje się gorzej, bo już żadnych niema, nawet gałganów i leniuchów.

W folwarkach np. ilość służby żonatej zredukowana do $^2/_3$, bezżennej do $^1/_2$ lub $^1/_3$, bo niema ludzi. Już inwentarza nie ma kto oprzątać. To samo zachodzi i w mniejszych gospodarstwach, potrzebujących parobka i dziewki.

Na zjeździe prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu w r. 1893 bardzo szczegółowo omawiano sprawę emigracyi robotnika. Wykazywano, że należy ułatwiać bezrolnym nabywanie ziemi; miano też na względzie poparcie banku ratunkowego poznańskiego w nierównej walce z komisyą kolonizacyjną, kładziono nacisk na poprawną gospodarkę folwarków, by dać zajęcie wolnym rękom. Mieczysław hr. Kwilecki z Oporowa w Księstwie poparł skuteczność tego środka wymownym przykładem z własnych dóbr. Brak zatrudnienia daje się odczuwać najdotkliwiej na początku wiosny, póki nie rozpoczną się orki i siewy jare.

Skoro śniegi spadną i powierzchnia podeschnie, okopuje się ozimine ręcznie dziabką, jak kartofle. Wydatek opłaca się się sowicie oszczędnością wysiewu i obfitością zbioru. Sposób wyborny, bo daje pracę, która dobrze rentuje właśnie w tej chwili krytycznej, więc oparty na obustronnej korzyści.

Zapewne, że siewnikiem rzędowym i okopywaniem ozimin nie zapobiegniemy emigracyi roboczej do Niemiec, bo na dolegliwość społeczną żadne lekarstwo pojedyńcze nie wystarczy, skoro dolegliwość jest następstwem wielu a wielu różnych czynników — w każdym jednak razie nie jest bez wpływu. *Aby powstrzymać wychodźtwo, należałoby wstrzymać ogólny proces rozkładu folwarków na paromorgowe parcele, bo w miarę rozdrabniania gospodarstw dworskich rośnie ilość wolnych rąk roboczych, rośnie proletaryat rolny i bezrolny.*

Uprawa ziemi i całe gospodarstwo dworskie pochłania bez porównania więcej siły fizycznej, ludzkiej i pociągowej, niż zagroda włościańska, choć powinno, a raczej mogłoby być odwrotnie. Zagroda paromorgowa posiada korzystniejszy stosunek siły roboczej na mórg od dworu. Na 10 morgach znajdziemy conajmniej 2—3 krowy, jałówkę, cielaka, konia albo parę koni, kilka świń, stado ptactwa domowego, znajdziemy rodzinę z 5 do 8 osób, z których tylko niemowlęta nie pracują, bo już 5-letni dzieciak pasie gęsi, albo dozoruje młod-

szego rodzeństwa. Stosunek we dworze wypadnie zupełnie inny, 2—3 razy niższy. Tymczasem kultura dworska zużyje pracy na ogół gospodarczy 1 i pół do 2 razy tyle na mórg; — stosunek nakładu inteligencyi, wiedzy gospodarczej — jest we dworze nieskończenie wyższy. To nam wyjaśnia czemu dwór sprząta 15—26 centnarów żyta w ziarnie, a ta sama ziemia w rękach chłopa, albo podobna, wydaje zaledwie od 5—11 centnarów. A zatem włóka dworska dostarczy więcej pożytecznego, mającego wartość zatrudnienia i więcej plonu niż 5 gospodarstw sześciomorgowych chłopskich. Mały gospodarz goni za zyskiem natychmiastowym i nie liczy na dalszą przyszłość, jedzie tedy chłop na furmankę w czasie siewów, nawet w żniwa, bo parę złotych w gotówce wyraźniej przemawia, niżli oczekiwany w długim terminie zysk z pracy na niwie, niżli lepszy plon z wcześniejszego siewu. Uprawa ziemi nędzna, powierzchowna bo i pociąg słaby; chłop sieje jaknajgęściej, rachując na sprzęt gęsty, a po kartoflach hoduje późne żyto. system zaś dworski uważa za coś nieodpowiedniego dla siebie.

Pracę w roli, a jeszcze rozrzuconej w tuzinie pól po kawałku; uważa za istną pańszczyznę, skoro urodzaj zależy od ciepła i wilgoci, nad temi człowiek nie panuje.

Prowadzenie sadów i ogrodów, hodowla pszczół, gospodarstwo nabiałowe, to zabawka, dobra dla kobiet i dzieci; on gotowy sad wytnie, aby siać żyto i sadzić kartofle, bo w inną produkcyę nie wierzy. Głównem przeto źródłem bytu pozostać muszą zarobki postronne, a rola traci na doniosłości.

Przestrzeń $7^1/_2$ morgowa w stosunkach obecnych mogłaby dać zajęcie rólnikom i jego rodzinie tylko pod warunkiem wysokiej kultury, a że tej chłop nie zna i nie rozumie, więc musi szukać pracy gdzieindziej, musi się wynajmować. Włościanin pożąda jednak ziemi i nie pojmuje istnienia bez własnej skiby. Byle jeno mógł dać dziecku parę morgów, natychmiast je żeni lub za mąż wydaje *i osadę dzieli na tyle części ile ma dzieci*. Gdybyśmy wszystkie folwarki i majoraty oddali włościanom, za lat kilkadziesiąt w trzeciem-czwartem pokoleniu, w obec znanej płodności rasy polskiej, będziemy mieli same *osady 6-morgowe, na nich nędzę wielką, powszechny brak pracy i ciągłą wędrówkę w świat na roboty letnie*".

Nie zdaje nam się, aby powyżej wyłuszczone poglądy grzeszyły przesadą. Zgubność skutków *gorączki parcelacyjnej* dla naszych chłopów potwierdził nam też niedawno w okolicznościowej rozmowie taki wyborny znawca stosunków naszych, jak ks. prałat Wawrzyniak, patron Związku Spółek

Pozostaje punkt trzeci nakreślonego celu: zwalczanie emigracyi za pomocą popierania przemysłu. Projekt to ani nowy, ani nowem jego zastosowanie. Ale mimo to jest bardzo ważnym i mówi sam za siebie. Popierać przemysł trzeba w każdej formie, w jakiej tylko zapewnić może setkom i tysiącom ludzi zatrudnienie. A więc zarówno przemysł domowy, jak przemysł fabryczny. Ten ostatni z natury swej wymaga inicyatywy osobistej, prywatnej, pozostawić go więc trzeba czasowi i okolicznościom. Przemysł domowy i drobny chroma zaś, jak już wspominaliśmy nieraz, na brak organizacyi handlowej. W tym razie *spółki handlowo wytwórcze* są jedynym środkiem, na który wskazać należy.

Na tem kończymy ten szereg uwag w sprawie wychodźtwa zachęcając czytelników naszych do zabierania głosu w tej sprawie.

Kazimierz Radwan.

Z tygodnia.

W polityce najczęściej dziwnie się plecie: turek pobił greka i musiał mu za to ustąpić wyspę Kretę, a ogłoszenie manifestu cesarskiego w sprawie rozbrojenia towarzyszy, bezustanny niepokój w polityce międzynarodowej, niby jaki podziemny huk zwiastujący zbliżanie się burzy. I w rzeczy samej, gdzie tylko okiem rzucić, czy na wschód lub na zachód, wszędzie dostrzegamy groźne chmury zagrażające spokojowi europejskiemu. Na Wschodzie niemiło się zjawia perspektywa zatargu sułtana z państwami, regulującemi sprawę kreteńską. Abdul-Hamid — bardzo być może, iż pod wrażeniem wizyty dostojnego swego gościa — shardział trochę i zamierza protestować przeciw osadzeniu księcia Jerzego greckiego na tronie, a raczej na gubernatorstwie kreteńskiem. Wprawdzie trochę zapóźno wybrał się z protestem, bo już ani jednego tureckiego żołnierza niema na Krecie; ale bądź co bądź, wskazuje ten protest na to, że sułtan musi mieć silnych poplecznikow, którzy go zachęcają do takich kroków.

Tymczasem w Paryżu toczące się obrady pokojowe pomiędzy Hiszpanią a Stanami Zjednoczonemi o ułożenie warunków pokoju nie mogą jakoś doprowadzić do pożądanego skutku.

Stany Zjednoczone a raczej prezydent Stanów Mac Kinley, stawia tak ciężkie warunki pokoju, że już kilkakrotnie konferencya miała być zerwana i bardzo być może, że zamiast wieści o zawarciu ostatecznego pokoju świat zdumiony usłyszy szczęk oręża. Rząd hiszpański nie jest usposobiony do zadaleko idących ustępstw ponieważ obawia się rewolucyi w samej Hiszpanii, szukając oparcia po dworach europejskich. Widocznie musiał znaleźć gdzieś zachętę, skoro postanowił dopuścić do ultimatum ze strony amerykańskiej. Ponieważ równocześnie prawie z pogłoską o zawarciu układów pokojowych, królowa hiszpańska Krystyna wystosowała do cesarza Wilhelma, bawiącego obecnie w Małej Azyi list z zaproszeniem odwiedzin w Hiszpanii, wnoszą więc z tego, że sprawa hiszpańsko-amerykańska jest na najlepszej drodze do..... wojny powtórnej, w którejby, tym razem, mocarstwa nie grały biernej roli widzów.

Chociaż zatarg pomiędzy Francyą i Anglią niby to został załatwiony w ten sposób, że Francya ustąpiła, jednokowoż zbrojenia Anglii trwają dalej, a we Francyi odzywa się duch tak wojowniczy, iż telegraf nam niemal każdego dnia przynieść może wiadomość o wypowiedzeniu wojny.

Rosyanie znów gorączkowo pracują na kresach Azyi wschodniej, aby klinem wbić się w samo serce Chin i ztamtąd dopiero grozić angielskim posiadłościom.

Obecnie stojące u steru rządów we Francyi ministerstwo nie odznacza się wielkimi względami i ludzkością dla sprawy Dreyfussa. Opowiadają mianowicie o wypadku następującym: Pani Dreyfuss udała się do ministra kolonii z prośbą, aby ze względu na przewiezienie Dreyfussa mające niebawem nastąpić, pozwolono jej przesłać mu nieco ciepłej odzieży. Minister tej prośbie nie uczynił zadość. Natomiast zawezwano panią Dreyfuss do ministerjum i tam jej odczytano list jej męża. W liście tym nieszczęsny ekskapitan uskarża się na to, że jego wszelkie prośby o zarządzenie rewizyi procesu są bezskuteczne i że poraz już ostatni odzywa się błagalnym głosem o spełnienie tego żądania... »Ani do rodziny, ani do władz już pisać nie będę. Siły moje są wyczerpane, pisze Dreyfuss, jestem umierający. Szlachetnemu sercu francuzów polecam oczyszczenie mego imienia z niesłusznych zarzutów«. Pani Dreyfuss prosiła potem ministra, aby jej wolno było powiadomić męża o postanowionej rewizyi, minister jednak odmówił. W każdym bądź razie Dreyfuss zostanie niebawem sprowadzony do Francyi.

W parlamencie austryackim wydarzył się niebywały skandal. Niemcy, jak wiadomo, rozzłoszczeni są na Polaków w Austryi o to, że nie chcą ich popierać, lecz solidaryzują się z Czechami. Z tego też powodu ulicznik Wolff, znany ze swych sztuczek błazeńskich, śmiał się odezwać o narodzie polskim, że to naród pasożytów. Wyrazy te, ta obelga rzucona w oczy narodowi polskiemu wywołała formalną burzę. Nas, naród którego ciałem utuczyły się Prusy, utuczyła się Rosya, tuczy się Austrya, śmiał taki Wolff nazwać narodem pasożytów! Dosadną odpowiedź dał mu poseł socyalistyczny polski, Daszyński. Poseł Gniewosz zaś przeszło sześćdziesięcioletni starzec wyzwał posła Wolffa na szpady i odniósł ranę w obronie honoru narodowego. Pan landrat Gerlich więc, który swego czasu lżył naród polski w sejmie pruskim, dostał godnego towarzysza w osobie awanturnika Wolffa.

Jak donoszą ze wszystkich stron Nie-

miec, regencye wydalają masami obcych poddanych. »Wszystko co nie jest niemieckiem muss raus! wołają hakatyści przyklaskując rządowi brawo. Ale nie wiadomo dokąd ta metoda Niemców zawiedzie, bo już obecnie w Szleswiku braknie robotnika dla roli i gospodarze klną w żywe kamienie system pruski, który ich rujnuje zabierając robotnika. Niedawno wydalono jakiegoś redaktora jednej z berlińskich gazet, poddanego austryackiego. Niemcy więc są uratowane, a Hakata tryumfuje! Niedługi będzie ten tryumf.

Przegląd prasy.

Ponieważ w swoim czasie obszernie referowaliśmy o sprawach wyborczych, przeto z pokłosia wyborczego dajemy dziś czytelnikom naszym tylko kilka szczegółów wybitniejszych. Bardzo słusznie zwraca **„Dziennik Poznański“** uwagę na to, że należy obecnie już, póki czas, uformować komitety wyborcze, w jaki sposób mają używać środków prawnych przeciw »geometryi wyborczej« tj. takiemu podziałowi poszczególnych rewirów, jaki wychodzi na szkodę Polakom.

Możeby zresztą komitet centralny, zwłaszcza teraz przy nowych siłach, zajął się tą sprawą energicznie i pobudził komitety do czynnego wystąpienia przeciwko samowoli powiatowych rządzców, których szukać należy głównie między subalternami hakatystycznego autoramentu. Nieraz »rachunek« zmusza może do tworzenia osobliwie ułożonych okręgów, ale w bardzo wielu wypadkach po za «rachunkiem» podatkowym działa oczywiście bardzo często polityka, obracająca geometryą na niekorzyść Polaków, a na korzyść wyłączną Niemców.

Społeczeństwo jako takie, jeden ma tylko w ręku środek na sparaliżowanie takich zamachów: dorabiać się na wszystkich polach, podnosić swą zarobkowość, swą siłę podatkową, wobec czego wszelkie sztuki geometryi wyborczej staną się bezsilnemi. Czy w tę czy w ową stronę pomkną granicę dziwacznych okręgów, wszędzie nas spotkać powinni, w miastach czy wsiach, na posterunku, który im zawadzać a nas przy prawie naszem utrzymać będzie.

Tylko intensywna praca zarobkowa może nas najskuteczniej obwarować przeciwko sztuczkom geometryi wyborczej. W miastach, skoro potrafimy tworzyć i utrzymywać formy zarobkowości dodatnie, a na wsi przez reakcyą przeciwko prądowi sprzedawaniu ziemi, bądź do rąk komisyi kolonizacyjnej, bądź do rąk prywatnych pionierów niemczyzny.

Prasa zakordonowa polska bardzo żywo interesowała się wyborami w Księstwie i Prusach. Pominąwszy już liczne artykuły, omawiające wewnętrzne sprawy wyborcze polskie, oraz stosunek do hakatystów, znajdujemy nawet i cytaty z gazet niemieckich rozmaitego odcienia. Tak pisze warszawski **„Wiek“**:

Wśród wściekłej wrzawy hakatystów pruskich, odzywa się od czasu do czasu głos umiarkowany i rozumny, który oczywiście pozostaje bez echa na wyżynach rządowych, który jednak świadczy, że kanikuła szowinistyczna nie ogarnęła jeszcze całego narodu Bismarcka. Oto wpadł nam w rękę numer katolickiej »Morkische Volkszeitung», która tak charakteryzuje obecną politykę pruską.

»Polityka rządu w obec Polaków stoi nadal pod znakiem represyi, ucisku. Jak najostrzejszy wiatr wieje z lasku kasztanowego, gdzie rezyduje właściwy przedstawiciel tej polityki, wiceprezes ministerstwa stanu, pan Miquel przeciwko słowiańskiemu szczepowi ludowemu na wschodzie naszej ojczyzny, który p. Miquel jak się zdaje chciałby zmusić do miłości. Gdy się uprzytomni doświadczenia, jakie poczynił rząd pruski w czasie walki kulturnej przez gwałtowne swoje postępowanie wobec katolików to doprawdy niepojętą jest rzeczą,, że teraz kiedy tak zresztą mądry człowiek, jak pan Miquel, gra «pierwsze skrzypce» w «koncercie ministeryalnym», można popaść w błąd podobny, — bo że to jest błędem, aby w dziedzinie duchowej przeciwko szczepowi słowiańskiemu gwałtownemi środkami, szorstką ręką dotykać jego miejsc najdelikatniejszych, o tem uczy historya na każdej swojej stronnicy. Jeżeli się jeszcze doda, że tę innoplemienną część ludu w różnych czasach traktowano rozmaicie, że — używając znanego porównania — raz po raz pokazuje jej się głowę cukru, drugi raz «bat», ta polityka rządu wobec Polaków tem bardziej nie może liczyć na uznanie ludzi bezstronnie sądzących.

Nader charakterystycznem jest to, że ten sam, a raczej taki sam stosunek żywiołu polskiego do germanizatorów wytworzył się po za obrębem rządów pruskich. Tak np. w Cieszynie na Szląsku austryackim kwitnie ucisk języka polskiego w szkołach i w prywatnych stosunkach, na ulicy i w kościele. Wymownym apelem jest głos **„Gwiazdki Cieszyńskiej“**, który przytaczamy na dowód budzącej się samowiedzy ludu polskiego i głębokiego poczucia prawa do równouprawnienia pod każdym względem:

»żądamy, aby wszystkie prawa jakich używają dzieci niemieckiego pochodzenia, były wykonywane wobec dzieci pochodzenia polskiego. A więc: dla dzieci niemieckich — szkoła wykładowa w języku niemieckim, dla polskich z językiem wykładowym polskim. — Niemieccy nauczyciele dla dzieci niemieckich, polscy dla polskich. — Wychowanie dzieci niemieckich w duchu niemieckim wychowanie dzieci polskich w duchy polskim.

W szkole polskiej muszą się dzieci uczyć języka niemieckiego, jako przedmiotu obowiązkowego, aby się go nauczyły dobrze — dzieciom niemieckim pozostawia się wolność w uczeniu się języka polskiego.

Dzieci więc w szkole polskiej mają się nauczyć dobrze po polsku i po niemiecku, czego w obecnych szkołach osięgnąć nie mogą.

Jakgdyby hakacie było mało tego, że swą plugawą gospodarką nasz kraj nam zanieczyszcza, przenosi ona swe dążenia i na dalszy dystans. Mianowicie emigracya polska, zwłaszcza w siedzibach swych większych jest przedmiotem hakatystycznych podjudzań. **„Kölnische Zeitung“** sili się na wywołanie »Kwestyi polskiej« w Westfalii.

W powiecie Recklinghausen było na początku ubiegłego miesiąca 28516 Polaków, a więc jedna piąta część ludności powiatu składa się z Polaków. Ruch polski w powiecie, czyli łączenie się Polaków w Towarzystwach, odbywanie polskich zebrań, rozszerzanie się pism polskich i występowanie polskiego żywiołu w górniczych związkach, wywołuje objawy, których możliwości niktby nie był przed niedawnym czasem przypuszczał.

Tak żądali Polacy w Bottropie, aby pomiędzy starszymi knapszafty było dwóch Polaków. Z podobnemi żądaniami wystąpili Polacy w Towarzystwie zawodowem. Wiadomo też, że zamyślali postawić własnego kandydata do parlamentu — odstąpili od tego zamiaru w ostatniej dopiero chwili. W powiecie Recklinghausen jest 14 polskich Towarzystw, do których należy do 1800 członków. — W ostatnim półroczu wzrosła liczba członków o 300. Dziś już Polacy zamierzają się dostać do reprezentacyi kościelnych. Niezadługo starać się będą o wpływy w reprezentacyach gmin. Szczególniej zaś starają się Polacy o polskich duchownych, nie zadowala ich ksiądz katolicki po polsku mówiący. To dążenie jest najniebezpieczniejszem.

Wobec tych i podobnych temu wystąpień należy nam wziąść się silnie za ręce i ramię do ramienia, solidaryzować i kojarzyć się w obronie naszych najświętszych ideałów! Zwłaszcza na pola ekonomicznem dużoby się dało powiedzieć o tem. Ograniczamy się przytoczeniem wyjątku z **„Lecha“**

Iluż to meble na wyprawy sprowadza z Wrocławia? Patrzeć tylko na nasze panie, które Niemcy sobie za przykład stawiają — jak grosz polski zanoszą kupcom nie swoim a co główna — jak nie kupując same od swoich szkodzą swoim rodakom — podkopywaniem zaufania do nich. Dla czego to dyskretytowanie swego rodaka? ma to być przygłuszeniem sumienia, że się źle robi dla jakiegoś powodu. Kto nieuleczon z wstrętnego uprzedzenia do swoich, to Polacy! Jedni omijają swoich z zazdrości, inni z nieufności, inni znowu z nienawiści do osoby itd.

Mamy przecież i wyjątki, te też chętnie pomija się, większość ogromna — wszakże niepoprawna.

Bieżcie więc polskie panie przykład z jedności i nawoływania do jedności niemieckiej, popierajcie swoich, gdyż my tylko na siebie samych jesteśmy wskazani. My nie mamy majątków narodowych. królewczyzn i urzędów. Zważcie sobie panie, czy wielkie, średnie czy małe, że każdy wasz grosz zaniesiony obcemu, już nigdy nie wróci do swoich — skolonizowany on bowiem na wieczne czasy.

NA DOBIE.

Prawdziwą nagrodą za podjęte usiłowania, których nie szczędzimy dla podtrzymania w górze narodowego sztandaru polskiego, są tak częste, a zawsze tak miłe listy przyjaciół naszych z oświadczeniem ich życzliwości, sympatyi i przywiązania. Pozwolimy sobie tu jeden z tych listów przytoczyć nie dlatego, abyśmy w tem próżności zadowolenia szukali, lecz dla tego, że radość jeśli jest szczerą, jak nasza, pobudza człowieka do podzielenia się swą uciechą z tymi, kogo uważa za przyjaciół — dla nas zaś przyjaciołmi są wszyscy nasi czytelnicy.

»Różne już pisma czytałem — pisze nam szan. nasz Czytelnik, zegarmistrz polski w jednem z większych miasteczek Księstwa — alem dotychczas tak serdecznie i szczerze przemawiającego do serca pisma, jak Praca, nie napotkał. Z niej to czerpię i sam otuchę i radę, ona jest dla całego mego domu jakby skarbnicą narodowego ducha, z niej dziatki kiedyś będą uczyć się, jak się czuć mają Polakami. Ileż to tysiącom ludzi nieraz obojętnych tchnęła »Praca« iskierkę narodowości w pierś, co już przestała być czysto polską! I dla tego też spieszę podzielić się z Wami mojem życzeniem, aby w każdym, każdym domu polskim, jak Polska długa i szeroka, znajdowała się wasza »Praca«, aby nasz lud coraz wyżej i wyżej szedł po szczeblach wiedzy i narodowego poczucia. Szczęść Wam Boże w Waszej pracy!«

* * *

Z Górnego Szląska doszło nas w ostatnich czasach kilka głosów, które zniewalają nas do poruszenia spraw tamtejszych raz jeszcze. Nasz czytelnik z Katowic nadesłał nam obszerny referat przeciw »Katolikowi«.

W dalszym ciągu korespondencyi swej czytelnik nasz wyraża swe oburzenie z powodu ostrego artykułu pana Adama Napieralskiego, redaktora Katolika, ogłoszonego w warszawskim »Przeglądzie Katolickim«.

Ponieważ zarzuty skierowane przeciw p. Napieralskiemu, a właściwie rozdrażnienie naszego czytelnika nie wydawało nam się umotywowane faktami, więc zapoznaliśmy się z odnośnym artykułem pana Napieralskiego i wątpliwości nasze zostały usprawiedliwione. Pan Napieralski wypowiada poglądy, na które każdy zgodzić się powinien i może, a wobec tego Szanowny korespondent wybaczy, że jego korespondencyi, jako nieuzadnionej nie zamieścimy.

Natomiast wypada nam dodać, z naszej strony: więcej takich Napieralskich, Koraszewskich, i podobnych — a będzie lepiej rodakom na Górnym Szląsku.

* * *

Równocześnie niemal otrzymaliśmy list od jednego z bawiących obecnie w Poznaniu naszych przyjaciół, który podzielił się z nami wrażeniami z pobytu swego kilkoletniego na Górnym Szląsku. Obracał się on między ludnością robotniczą i rolną i tak pisze: „Kto rozpoczął na Górnym Szląsku walkę z patryotyzmem ludu polskiego? kto skasować chciał związki młodzieży św. Alojzego? Czy to ze strony gazet polskich wyszło? Nie, bo gazety polskie, a Katolik na ich czele, jeszcze są wiele za względne i o wiele za delikatne wobec takich szykan z strony niemców germanizatorów. I cóż się dzieje? Oto tylko to, że dziś socyaliści bez kontroli wchodzą na posiedzenia, jak wilk w owczej skórze i niebacznych łapią zaraz na zwolenników, wtykając im »Gazetę Robotniczą» lub »Górnika« jako gazety najoświeceńsze!

M. B.

KAZIMIERZ WIELKI

przez

Jakóba Połońskiego.

I.

Bogate sanie, kobiercem kryte
Mkną szybko w stronę Krakowa...
W saniach król Kaźmierz w rozpiętej szubie
Przy królu — młoda królowa.

Dzwonki przy saniach dźwięczą rozgłośnie,
Król z łowów wraca do domu —
Przed nim, w mgle nocnej, ktoś gna i trąbi,
Ktoś nieznajomy nikomu...

W bladem gwiazd świetle, orszak królewski
Krzykliwą podąża zgrają —
Z sań mnóstwa sterczą psów gończych pyski,
Jelenie łby się zwieszają.

Kaźmierz na ucztę z łowów pośpiesza,
Z wierną w zabawie drużyną;
W zamku go czeka tłum strojnej szlachty,
Muzyka, taniec i wino.

Jednak nie wesół... Brwi ściągnął chmurnie,
Choć mróz, nazbyt mu gorąco...
Królowa główkę na ramię mu skłania,
Przymila się czarująco.

„Rozchmurz się — szepce — mężu i panie!
Mów, co cię dręczy tajemnie?
Chciałabym zgadnąć troski twej powód:
Czyś z łowów nierad? czy ze mnie?...

„Ach, nie to! nie to! — król odpowiada —
Głębiej tkwi źródło mej troski:
My się weselim, a tam — mrą kmiecie,
A tam — wyludnia głód wioski...

Spojrzyj, czy gęślarz z ponurą twarzą
Gra jeszcze w śnieżnej zawiei?
Niechaj powtórzy magnatom naszym,
Co śpiewał leśnikom w kniei!“

Skrzypi śnieg suchy i dzwonią dzwonki
I konie mkną lotem ptaków;
Wreszcie mur wielki we mgle zabłysnął —
Ruch, światło, okrzyki... Kraków!

5) („Praca.“)

Bez wyjścia.

OPOWIADANIE

przez

Włodzimierza Trąmpczyńskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Nic nie wiem — żywo zawołał Tadeusz — ty jesteś nieoceniony od ciebie więcej się można dowiedzieć, aniżeli z wszelkich gazet. Któż to taki sprzedał i co sprzedał?

— Pierwszy pan Libowski sprzedał Kalinówkę, drugi Pomarzański swoje Pomarzanki, a trzeci p. Kurzewski odstąpił swoją Nową-Wieś. To jeszcze nie koniec niech pan nie myśli! Ten administrator od tego niemieckiego hrabiego mówił mi, on się nazywa Springel, że jeszcze pięć majątków ma napiętych. Powiedz pan teraz, co to będzie?

Podłoziński wlepił oczy w mówiącego i coś, jakgdyby przestrach, malowało się w spojrzeniu, wreszcie rzekł:

— To być nie może, to plotka! Okłamano cię.

Kupiec z Pobiedzisk śmiał się ironicznie:

— Jak ja mówię, to nie mówię na żart! Trucizny można zażyć, kiedy Schmul powie, że ona nie zaszkodzi

— Ależ ja byłem i w Kalinówce i w Pomarzankach przed kilku tygodniami, ani słowa mi nie wspominano o takich zamiarach, przeciwnie pan Libowski, a jeszcze więcej Pomarzański, gardłowali, że należy nam trzymać się ziemi pazurami.

— Schmul machnął ręką z lekceważeniem.

— Proszę pana, co innego się mówi a co innego pisze. Stare przysłowie mówi, że »nie wszystko prawda, co chłop w karczmie śpiewa».

— A więc sprzedali, powiadasz — wszczął na nowo zaciekawiony Tadeusz — naturalnie, że ceny otrzymali świetne.

— Żeby one były najlepsze, to jeszcze nic nie znaczy! Każdy z nich ma długi, ajaj! i jakie długi, to jak oni te długi popłacą, co zostanie? Ja to obliczyłem dobrze, więc mogę powiedzieć na włos, że Kurzewski, z nich trzech najlepszy, może mieć jakieś 15 tysięcy, Pomarzańskiemu nie wiem, czy się okroi dziesięć, a Libowski, no ten będzie rad, jak osiądzie na bruku z ośmiu tysiącami. Oni wszyscy się zaklinają, że sobie kupią jeszcze coś mniejszego, ale to się tylko tak mówi.

Kupiec przerwał te gawędę i roześmiawszy się jowialnie, spojrzał na zadumanego Podłozińskiego.

— Ale ja tak wszystko panu opowiadam o suchej gębie. Tegoby pan Libowski nie ścierpiał, bo on wie, że i żyd też jeść potrzebuje.

— Niechajże cię! Masz racyę, zaraz będzie, zaraz — i Tadeusz klasnął w ręce, poczem wydał rozkaz nadbiegłej służbie, ażeby podano jajka, wódkę, chleb, słowem to wszystko, co gość mógł spożyć bez obrazy sumienia swojego. Schmul zaś nawiązał przerwaną na chwilę tym zwrotem rozmowę.

— Pan wie, pieniądz w mieście leci i ani się obejrzysz, zmienisz jednego talarka za drugim. Za wsią trzeba się rozejrzeć, pojechać, a na to wszystko potrzeba i czasu i pieniędzy. Spotkasz się ze zna-

II.

Na zamku jasno, na zamku gwarno,
I śmiech i piosnka tam dzwoni —
Kaźmierz przy stole w szarym siadł stroju,
Milcząc, wsparł brodę na dłoni.

Włos w krąg przycięty — broda z pod
Ostrym wysuwa się klinem; palców
Przed nim róg tura w złotej oprawie,
Po brzegi nalany winem.

Za królem, iskier złocistych rojem,
Migocą pancerze straży,
A jako chmura na letniem niebie,
Cień błądzi po króla twarzy.

Zmęczona tańcem idzie królowa,
Pierś młoda dyszy, wzrok płonie. .
,Czy się dziś pan mój nie rozweseli?“...
I białe nachyla skronie...

„Gęślarz niech przyjdzie! dopóki jeszcze
Mych gości sen nie rozmarza!“...
W tłum zatem poszła — i wnet panowie:
„Gęślarza! — krzyczą — gęślarza!“

III.

Ucichły trąby, bębny, cymbały,
Zamarło echo wiwatów;
Pod rzędem kolumn, z czarami w dłoniach,
W milczeniu siadł rząd magnatów.

U stóp królowej zakwitły cudnie
Żywe lilije i róże —
To orszak panien wieńcem kwiecistym
Opasał tronu podnóże.

Czekają — cichość padła dokoła —
I oto wkracza powoli
W chłopskiej siermiędze, w łapciach łyko-
[wych
Śpiewak ludowej niedoli.

Wiatrem go leśnym czuć i zgliszczami,
Na jego włosach śnieg topnie;
Rumieniec ciemny, jak piętno ognia,
Lica wychudłe okropnie.

Nizkim pokłonem kudłatej głowy
Pozdrowił prześwietne grono;
Potem do lewej ręki nieśmiało
Wziął gęśl przez ramię zwieszoną.

Prawą przycisnął bijące serce —
Oczami ciska pioruny...
„Nuże! zaczynaj: ... Więc palce drżące
Gwałtownie szarpnęły struny.

Król na małżonkę spojrzał znacząco,
Tłum odjął od ust puhary —
Gęślarz pieśń zaczął o sławnych bojach,
Jak bito niemce, tatary...

Nie zdążył skończyć — już w całej sali
Głośne zagrzmiały wiwaty;
Król tylko ręką machnął... Dość o tem,
Co tam bywało przed laty...

Daj nam pieśń inną!“ Gęśl znów zabrzękła
Rozczulił się śpiewak młody,
Wysławiać zaczął dobroć królowej
I blask jej wielkiej urody...

Nie zdążył skończyć — już w całej sali
Wiwaty zagrzmiały głośne;
Król tylko ręką machnął... „Dość; dziś nas
Nie bawią pieśni miłosne.

Każdy je szlachcic nuci szlachciance,
Kiedy w zaloty pomyka —
Nam ty inaczej śpiewaj; nam powtórz,
Coś śpiewał w chacie leśnika“...

Wzdrygnął się śpiewak twarz mu pobladła,
Jakby na męki go brano —
I zwolna, z trudem, pieśń popłynęła
Nutą jęczącą, spłakaną...

„Słyszcie, wy, chłopki! Słysz, boży ludu!
Wróg się po polach uwija;
Nie tatar to jest z pieśnią wrzaskliwą,
Lecz głód, co milczkiem zabija...

Za miarę mąki kmieć odda k nia,
Odda ostatnią krowinę —
Śmierć dobra, że z chat dzieci zabiera,
Gdy suche piersi matczyne!

Nie płacz ty, chłopcze, po swej dzie-
[wczynie!
Nie miała z niej być niewiasta...
I twój zgon blisko, bo na urodzaj
Cmentarz krzyżami porasta.

Zboża nie kupić — codzień to droższe —
Lecz cóż, że zdycha hołota,
Gdy panom dobrze, bo swoje plony
Sprzedają na wagę złota!“...

Nie skończył... a już z gniewu szkarłatny
Porwał się Kaźmierz na nogi;
„Prawdaż to, prawda?“ — i w tłum ma-
[gnatów
Wzrok cisnął wściekły a srogi.

Wstała z miejsc szlachta — drży i ble-
[dnieje...
Nie dacież pieśni pokłonu?
Boża z nią prawda biegła, jak ptaszę,
Dobiegła aż tu — do tronu...

Jutro ja własne otwieram spichrze,
Kres kładę waszym wybrykom...
A teraz patrzcie, chciwcy i kłamcy!
Cześć prawdzie i jej rzecznikom!“...

Głowę przed piewcą nizko pochylił
I wyszedł. — Znikła uciecha...
„Król chłopów“ — mruczą w sieniach
[magnaci,
„Król chłopów“ — wtórzą im echa.

Jak duch, znikł gęślarz — ciemność za-
[padła —
Gość każdy lęk uniósł w duszy...
A gniew „Wielkiego“ wstrząsnął narodem,
Jak burza po długiej suszy!

Przełożył z rosyjskiego
Wiktor Gomulicki.

Kronika kościelna.

Św. Stanisław Kostka.

W drugą niedzielę listopada, więc 13 przypadała uroczystość św. Stanisława Kostki, szczególniejszego Patrona młodzieży polskiej

Potomek możnego rodu, syn Jana Kostki kasztelana zakroczymskiego i Małgorzaty z Kryskich, urodził się św. Stanisław w 1550 r. we wsi Rostkowie ziemi płockiej.

Od najmłodszych lat pacholę odznaczało się żarliwą pobożnością, a w 14 roku życia Stanisław. kształcąc się ze

---

jomym, dawnym sąsiadem, to i butelka pójdzie na stół; po roku, dwóch, trzech w kieszeni pozostaje figa.

Rozgadał się na dobre i kiedy odjeżdżał, zakupiwszy za bezcen „na ryzyko, bo tego nie wolno«, skóry od trzydziestu padłych krów, Tadeusz wiedział tyle nowin, że długo segregować i ważyć je musiał w umyśle swoim. Przedewszystkiem to wiedział, że stosując się do rozumnej rady powinien za trzy dni wyruszyć do Gniezna, ażeby kuć żelazo, póki gorące i odebrać należne mu od Libowskiego i Pomarzańskiego sumy pieniężne.

Słowa kupca z Pobiedzisk dziwnie oddziałały na energię dotychczas niezłomną Podłozińskiego i znów stróż, obchodząc gumna, widział, że dziedzic długo w noc palił lampę i coś kreślił i pisał przy biurku. Gdyby ten stróż znał się na »czytaniem i pisaniem« dostrzegłby cały szereg cyfr, które podsumowane tworzyły sumę pokaźną. Tadeusz bowiem, oprócz energii młodzieńczej, miał jeszcze i tę zaletę charakteru, że nie bał się prawdzie spojrzeć prosto w oczy. Z największą przeto ścisłością zrobił obliczenie stanu swojego majątkowego i doszedłszy do końca, zadumał się poważnie.

— Czy ja nie ryzykuję zanadto — myślał — biorąc posag Basi i wkładając teraz w Niedolę? Któż może ręczyć za przyszłość? Jeszcze rok jeden taki, a kto wie, czy mógłbym oddać jej to, co jej się należy Nie! nie będę tak lekkomyślnym, mam sposób lepszy. Doświadczenie pokazało, że Niedola jest zbyt rozległą. Gdyby tak ją obciąć trochę! Szczególniej te grunta, graniczące z Nową-Wsią, są mi zupełnie zbyteczne. Jeżeli ten niemiec ma taką chrapkę na ziemię, to może kupi, a zaokrągli swój majątek, mnie żadnego nie czyniąc uszczerbku. Z pieniędzy tą drogą osiągniętych, oczyszczę część długów a potem, ha! potem przekonam wszystkich, co może zdziałać młodość i chęć do pracy! Ale posagu Basi nie tknę — dodał dla uspokojenia sumienia — no! i woli ojca nieboszczyka stanie się zadość, Niedola zostanie w ręku Podłozińskich.

Tadeusz podniósł oczy w górę, gdzie wisiały na ścianach duże portrety olejne Kajetana i Justyny Podłozińskich i z miłością synowską wpatrywał się w te drogie mu rysy.

— Nie schańbię waszej pamięci!

A portrety były nieme i głuche.

* *
*

Nie chybił nawet na jotę i w dniu oznaczonym istotnie Tadeusz w Gnieźnie przy samym prawie wstępie spotkał pana Marcina, który uśmiechnięty, wesoły, ściskać począł dziedzica Niedoli.

— A ciebie cóż sprowadza do grodu Lecha? — wołał,

Interes oczywiście — odparł Podłoziński niemniej serdecznie odpłacające powitanie — zakupy różne mam do uskutecznienia, jak to zwykle u nas bywa.

— Ja też już tego kłopotania się ciągłego pozbyłem się nareszcie — tonem wyższości i politowania rzekł Libowski — szkoda tylko tych lat, które się zmarnowało napróżno.

— Nic nie rozumiem — wtrącił Tadeusz.

— Jakto, nie słyszałeś nic? To dziwne doprawdy! Cóż to, w swojej Niedoli odgrodziłeś się deskami od świata? Przecież chyba powinien byłeś słyszeć, że Kalinówkę sprzedałem.

starszym bratem w Wiedniu, chciał już wówczas wstąpić do klasztoru.

Ojciec na razie się sprzeciwiał, lecz w trzy lata później udzielił swego zezwolenia i Stanisław rozpoczął nowicyat w Zgromadzeniu OO. Jezuitów w Rzymie.

Świątobliwy młodzieniec oddawał się tak surowym i ascetycznym praktykom, że zapadłszy na zdrowiu w 1568 r. żywota dokonał.



Pomnik św. Stanisława w Rzymie.

Zgon młodziutkiego nowicyusza był niezmiernie budujący, a gdy później przy zwłokach spełniły się różne cuda, Papież Klemens XI po przeprowadzeniu procesu kanonizacyjnego, zaliczył Stanisława Kostkę w poczet świętych.

Książęta zakonnikami

W starożytnym klasztorze OO Benedyktynów Seckau w Styryi otrzymał w tych dniach święcenia kapłańskie brat Konstanty, drugi syn zmarłego przed kilku laty wielkiego ochmistrza dworu wiedeńskiego, ks. Konstantego Hohenlohego, a synowiec zmarłego w Rzymie Kardynała Hohenlohe. Młody książę służył w wojsku, potem w administracyi państwowej; po śmierci ojca postanowił usunąć się od świata i wstąpił do klasztoru. Podobnież w Pradze książę Edward Schoenburg, syn byłego wice-prezesa izby panów, zamienił mundur rotmistrza ułanów na skromny habit zakonnika; jako taki nosi imię brata Karola. Do zakonu OO. Benedyktynów ostrzejszej reguły wstąpił też swego czasu ks. Edmund Radziwiłł, który zmarł przed kilku laty jako przeor klasztoru Caeujaez w Portugalii. Syn ś. p. ks. Władysława Czartoryskiego i ks. Maryi Amparo, córki królowej Krystyny hiszpańskiej, ks. August Czartoryski, zmarł w Turynie jako członek Zgromadzenia ks. Salezyanów.

LEGENDA.

Z promieni zorzy powstała,
Matką jej — burze północy...
Jak śniegi czysta i biała,
Półbogów za synów miała,
Czcicieli mocy!

Stworzyła historyę ludów,
Pisaną krwią własnych dzieci,
Pełną tajemnic i cudów,
Walk bohaterskich i trudów
Zgasłych stuleci...

Wieków zamarłych siostrzyca,
Na bogów zasiadła tronie,
Dla tłumu sfinksa ma lica;
Tajemnic bytu skarbnica
Skryta w jej łonie..

Przetrwawszy bogów istnienie,
Spoczęła pod wieków pleśnią.
Choć ciężkie grobów kamienie,
Opuszcza ciche schronienie,
Zbudzona pieśnią!

S. Bagiński.

Z obczyzny.

Polacy, przebywający na zachodzie Niemiec, głównie w Westfalii, pozakładali sobie, jak już o tem pisaliśmy, towarzystwa dla pouczania się wzajemnego, zabawy i utrzymywania swej narodowości. Te towarzystwa polskie mają dla naszych wychodźców wielkie znaczenie, ale dla tego właśnie prześladują je władze pruskie, zakazują często dez powodu odczytów i przedstawień teatralnych w języku polskim. Niedawno w Bottropie policya zabrała nawet sporo książek polskich towarzystwu pod wezwaniem św. Jacka. Zabieranie książek zdarza się bardzo często, chociaż zwykle później wyższa władza nakazuje zwrot ich. Policya nie umie po polsku i jak zobaczy na książce orła polskiego, albo jakiś rysunek, przedstawiający np. rycerza w polskim stroju, to już myśli, że to książka zakazana

Tamże w Westfalii zamierzają Niemcy wydawać aż dwa pisma w języku polskim dla bałamucenia naszych braci. Kością w gardle im stoi wydawana w Bochum uczciwa gazetka p. t. „Wiarus Polski“ i chcieliby ją zgnębić. Hakatyści dają pieniądze na wydawanie zdradzieckich pisemek, które zręcznie będą namawiały Polaków, żeby się corychlej zniemczyli.

Chcieli się Niemcy pozbyć Polaków z Westfalii i innych prowincyi niemieckich i z namowy rządu właściciele wielkich majątków i kopalń oraz fabrykanci zaczęli sprowadzać robotników włoskich. Ale gdy Włoch zamordował cesarzową austryacką a sprowadzeni robotnicy okazali się awanturnikami, Niemcy zapragnęli czem prędzej się ich pozbyć i myślą znowu o sprowadzeniu Polaków, bo takiego taniego a dobrego i zmyślnego robotnika a przedewszystkiem rzetelnego nigdzie dostać nie mogą.

Niektórzy z naszych, dorobiwszy się grosza w Niemczech, wracają do ojczyzny inni na czas dłuższy, albo i na stałe tam zostają. Ponieważ Polacy siedzą w Westfalii gromadnie i mają pismo i towarzystwa własne, więc utrzymują niezgorzej swoją narodowość. Skarżą się tylko na brak nabożeństwa w języku polskim. Biskupi tamtejsi nie chcą sprowadzić kapłanów Polaków, niektórzy księża Niemcy nauczyli się wprawdzie trochę po polsku, ale ludziom śmiech, a Bogu obraza z takiej polszczyzny.

Na zachodzie Niemiec, w Westfalii i prowincyi nadreńskiej mieszka z górą 100,000 Polaków. Są miasta i okręgi wiejskie np. Bottrop, Bruch, Horne itd., gdzie sami Polacy mogliby tworzyć liczne

---

— Komu? — zapytał Podłoziński, choć czuł, że ognie występują mu na twarz z powodu tego kłamstwa.

Nie chciał jednakże wydać się, ażeby nie być posądzonym o to, że przyjechał gwoli schwytania tych talarów, pożyczonych Libowskiemu. Pytanie jednak tak proste ostudziło zapał i wesołość pana Marcina, który odwrócił twarz i po chwili dopiero odrzekł z westchnieniem:

— Niestety! musiałem sprzedać niemcowi. Cóż było robić, gdy swoi albo kupić nie chcą, albo też nie mają pieniędzy. Kilka lat możebym jeszcze się był utrzymał, ale co potem? Zjadłoby się resztki i w końcu znalazłbym się na bruku bez grosza, a przecież mam żonę, dzieci.

Kiedy Tadeusz nic mówił, Libowski, czując, że sytuacya staje się drażliwą, dokończył. jak gdyby się usprawiedliwiając:

— Zresztą mój Boże! czyż ja to pierwszy, albo ostatni? I teraz jest tu nas trzech, bo i Pomarzański zrobił tak samo, i Kurzewski. Wszyscy dziś spisujemy akty, a potem pójdziemy szukać szczęścia w innych stronach. Żal mi, co prawda dobrych sąsiadów, ale co począć, głową muru się przecież nie przebije.

Pan Marcin ujął Tadeusza pod rękę i idąc zwolna z nim razem, ciągnął dalej:

— Zanim się pożegnamy, dam ci jeszcze ojcowską prawdzie radę, boć wiesz, jakie stosunki łączyły mnie z ś. p. Kajetanem. Oto, idź w nasze ślady! kupca dobrego ci nastręczę i dziękować mi będziesz później. Szkoda twoich lat, twojej pracy, twojej energii na tak niewdzięcznej glebie.

— N ie mogę — mruknął Tadeusz przez zęby.

— Ha! jak chcesz, ale nie życzę ci, ażebyś miał się opatrzeć za późno — i przerzucając się na inny temat, Libowski dokończył:

— Wszystko to ładnie, ale teraz muszę spieszyć na sąd, a że i ty masz interesa, więc dalszą rozmowę odłóżmy na kilka godzin. Zejdziemy się na obiedzie, co dobrze?

Podłoziński dał przyrzeczenie i pożegnawszy Libowskiego, który raźnym krokiem ruszył ku gmachowi sądu, sam, z głową nabitą najrozmaitszemi, krzyżującemi się ze sobą planami, wolno przechadzać się począł po mieście, dopóki zmęczenie i zimno nie dały się tak uczuć, że odezwała się potrzeba odpoczynku.

W hotelu umówionym długo przyszło mu czekać, zanim pojawili się w prawdziwie złotych humorach trzej sąsiedzi w towarzystwie czwartego, nieznajomego Tadeuszowi jegomości.

— Przedstawiam ci obecnego sąsiada twojego — zawołał Libowski — z panem Springlem stykać się będą z trzech stron twoje granice, poznajcie się zatem bliżej.

Springel jak mógł najzgrabniej ukłonił się dziedzicowi Niedoli, wyraził radość z posiadania takiego zacnego sąsiada, ale że wszystko to wypowiedział mocno łamaną polszczyzną, więc Podłoziński z kurtuazyą przemówił po niemiecku i odtąd rozmowa potoczyła się żywo w języku Goethe'go i Szyllera. Łatwiej może było jednemu nagiąć się dla trzech, no! ale w cóżby się obróciła ta grzeczność, z której tak nie w porę lubimy się chwalić! Nawet mówki i toasty, bez których przecież nigdy nie może się obejść, wygłaszano po niemiecku, przemówień zaś tych było bez liku, jak bez li-

parafie. Tymczasem nie ma tam nawet kapłanów, umiejących po polsku. Oficyał Szulc w Paderbornie powołał kiedyś ks. Szotowskiego, który przez 5 lat sprawował obowiązki duchowne w koloniach polskich, następnie przez 3 lata był tam ks Liss, obecnie jest 5 czy 3 Franciszkanów Polaków, właściwie Slązaków podniemczonych, którym pomaga kilku wikarych Niemców, umiejących trochę po polsku.

Są i tacy księża Niemcy, którzy powiadają otwarcie, że Polacy powinni się zniemczyć. Takie mówienie jest bluźnierstwem w ustach osób duchownych, bo Bóg dał nam narodowość i mowę odrębną na to, żebyśmy ją w czystości zachowali. Stworzył nas Polakami nie zaś Niemcami, to też Polakami pomimo wszystko będziemy i z polską modlitwą na ustach — zamkniemy powieki — w czem nam dopomóż Matko Najświętsza. *P.*

ZGROZA

przejąć musi każdego przy przeczytaniu sprawozdania z procesu, który się właśnie toczył przed sądem przysięgłych w Paryżu, a który zdaje się jakby był epilogiem do naszej powieści „Potwory,“ z różnicą tylko, że tu w miejsce takiego potwornego Kalota i jego cnej małżonki wchodzą w grę wyrodni rodzice własnego dziecka.

Fakt jest następujący:

Męczeństwo pięcioletniego Jerzyka Desjardins rozpoczęło się już w kołysce. Sami rodzice jego, młodzi i zamożni, uprawiali metodycznie system wygładzania i bicia, doprowadzając ten system do przerażającej doskonałości. Tak np. kazano dziecku przynosić najwyśmienitsze napoje i łakocie, które w jego obecności spożywano, nie dając mu ani odrobiny i powtarzając ostentacyjnie i z naciskiem: świetne, doskonałe! A gdy potem mały Jerzyk na czworakach wchodził pod stół i zbierał okruchy, matka śmiała się na całe gardło i powtarzała głośno, że to najmilsza dla niej zabawka. Aby zaś dziecko nie mogło zaspokoić pragnienia, zamykała wychodząc z domu, kuchnią, gdzie się wodociąg znajdował.

Mały męczennik, wysłany po jaki sprawunek, korzystał czasem ze sposobności i prosił stróżki o trochę wody lub kawałek chleba, — wtedy biada mu; Odbywało się natychmiast śledztwo i bez względu na to, czy w strachu śmiertelnym wyznał, czy zaprzeczył, bito go pięściami i kopano. Aby zaś jęków jego nie słyszeli sąsiedzi, zatykano mu usta ręką. Mimo takiej „ostrożności,“ turtury dziecka stały się głośne wśród mieszkańców tej samej kamienicy, a policya uwiadomiona o rodzicach-bestyach udzieliła im na razie ostrej nagany i napomnienia.

Teraz zmieniła się taktyka byen ludzkich. Chłopca nie bito już w pokoju, lecz w odległej komorze, gdzie go często zamykano na noc. Skoro tylko ktoś obcy był w domu, obsypywano Jerzyka najczulszemi pieszczotami, a po każdej egzekucyi kazano mu wychodzić na balkon i śpiewać, skakać i śmiać się. Gdy zaś efekt kłamanej szczęśliwości został osiągnięty, wtedy dziecko znów wracało do pokoju i otrzymywało powtórną porcyę batów i kopań od ojca. Ten ojciec miał swoje „ulubione miejsca“, jak się wyrażał do matki, i te to ulubione miejsce na ciele dziecka obrabiał ze szczególnem zamiłowaniem.

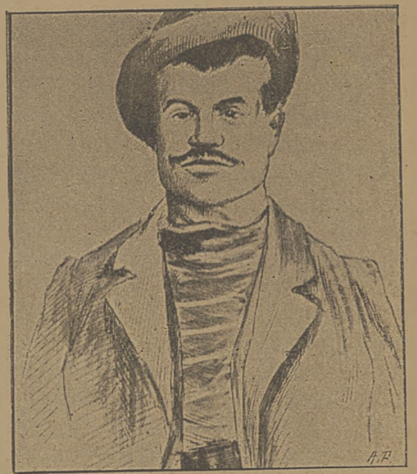
A jakie to były miejsca, to sekcya wykazała — bo dziecko wskutek katuszy umarło, zwierzywszy się przedtem stróżce, która, następnie podsłuchiwała wraz z mężem, podpatrywała i o autentyczności wszystkiego zaświadczyła potem przed sądem. Trup Jerzyka był jedną krwawą i siną plamą. Łóżko na którem leżał było brudne, pełne plam krwawych i robactwa. Nawet śmierć nie wywarła na okrutników żadnego wrażenia. Jeszcze krótko przed śmiercią otrzymał Jerzyk porcyę batów z ręki... kochającej matki.

Komisarz policyjny Volet, który listem anonimowym uwiadomionym został o śmierci dziecka, stał, jak sam zeznaje, pełen grozy i osłupienia wobec strasznej ohydy tej zbrodni. *W.*

Ze świata.

Luccheni przed sądem.

Gmach sądowy w Genewie należy do najpiękniejszych zabytków budownictwa XVIII-go stulecia w tem mieście. Sądy zasiadają tam od r. 1856-go. Gmach, porzednio zajmowany na szpital miejski, zbudowany był na miejscu dawnego klasztoru Klarysek, ufundowanego w r. 1474 przez Jolantę, siostrę króla francuzkiego Ludwika XI-go, wdowę po zięciu sabaudzkim Amadeusza IX-ym. Klaryski opuściły Genewę i przeniosły się do Annecy, klasztor zaś przerobiono na szpital w roku 1709-tym.



Luccheni, morderca cesarzowej Elżbiety.

Sala przedstawia się bardzo skromnie, sędziowie niczem nie odznaczają się od zwykłych śmiertelników. Zwyczaj każe, aby prezes sądu na sprawy większej wagi przywdziewał frak i krawat czarny, prokurator zaś frak i krawat biały. Kostjum sędziowski w kantonie genewskim zniesiono w r. 1874-ym jednocześnie ze

---

ku rozlewano w kieliszki wszelkiego gatunku wina.

Goście zmieniali się w restauracyi, ale piątka wieśniaków przeczekała wszystkich i koguty już piać zaczęły na dworze, gdy wszyscy, dobrze podochoceni, siadali do powozów, ażeby z talarami ruszyć nareszcie ku domowi.

Springel był jeszcze człowiekiem młodym, z dumą noszącym tytuł lejtnanta rezerwy gwardyi kirasyrów, uczuł też taki afekt serdeczny do Tadeusza, że zaprosił go do swego powozu, ażeby w tak miłem towarzystwie czas wydawał się krótszym. Wśród tysiącznych komplementów i wynurzeń dojechano do Niedoli, gdzie naturalnie nie wypadało inaczej, jeno poprosić sąsiada na odpoczynek.

Świtać już zaczynało na dobre, gdy próg starej siedziby Podłozińskich po raz pierwszy, nie za interesem, ale poproszony przez dziedzica, przestąpił... Niemiec. Sroka, obchodzący podwórze, przystaną spojrzał i smutnie zwiesił głowę. Nie kwapił się podejść i przywitać dziedzica, tak dziwnem mu się to wydało i dopiero odetchnął pełną piersią, gdy Springel, po godzinnej jeszcze pogawędce z dziedzicem i wypiciu kilku szklanek herbaty z „rumem“, opuścił Niedolę.

Z głową ociężałą położył się Tadeusz i zasnął twardo, zapominając o sprawach finansowych, o Gnieźnie, Springlu i Niedoli. Na południe dzwoniono już, gdy do pokoju Podłozińskiego wszedł zamaszyście Sroka, trzymający w trzęsącem się ręku przyniesiony przez umyślnego posłańca telegram, rzecz na wsi tak niezwykła, że stary z trwogą wielką oglądał go na wszystkie strony, nie śmiejąc otworzyć.

Wejście wiernego sługi nie obudziło śpiącego, przybliżył się przeto ekonom do łóżka i potrząsać zaczął ręką dziedzica, który z trudem wreszcie otworzył oczy i spojrzał na Srokę, zapytał ostro!

— Cóż się stało, że nawet odpocząć mi nie dacie? Ekonom nie odrzekł nic, tylko doręczył telegram, który Tadeusz, niemniej zdziwiony i wystraszony, rozerwał szybko. Rzuciwszy okiem na wyrazy zawarte, uśmiechnął się z jakąś lubością i serdeczniej zwrócił się do ekonoma:

— Na szczęście nic złego, a przestraszyła nas niedobra dziewczyna.

Stary wytrzeszczył oczy na Podłozińskiego, nic bowiem nie mógł zrozumieć, widząc też to zdziwienie, malujące się na twarzy Sroki, Tadeusz podał mu telegram, zawierający wyrazy:

»Stęskniłam za tobą, braciszku, i za Niedolą. Przyjeżdżam pociągiem południowym.

Barbara«.

Spojrzano na duży zegar, wiszący w pokoju; wskazywał on pierwszą, pociąg zaś przychodził dopiero o 4-tej z minutami. Czasu więc było dosyć, tem więcej, że od stacyi nie oddzielała Niedoli nawet mila. Pomimo to Tadeusz zaczął się szybko ubierać, choć po nocy nieprzespanej i libacyach gnieźnieńskich uczuwał silny ból głowy i wielki niesmak na języku, Sroka zaś, nie czekając na dalsze polecenie, wyszedł na podwórze, ażeby wydać rozkazy odpowiednie. O 3-ej przed dworem stanął powóz i Tadeusz wskoczył raźnie na stopnie, ażeby przywieźć długo niewidzianą a szczerze kochaną siostrę.

Dalszy ciąg nastąpi.

zniesieniem osobnej formy odzieży dla duchownych.

Ze świadków austrjackich nikt się nie zjawił na posiedzenie, nie przybyła nawet hrabina Sztaray, dama dworu, wobec której cesarzowa Elżbieta otrzymała fatalne pchnięcie i na której ręku wyzionęła ducha. Przed sprawą dwór austryjacki zażądał dla cesarza kopji oskarżenia, sąd jednak wydania dokumentu odmówił, prokurator bowiem obawiał się, aby wydanie przed sprawą aktu oskarżenia nie posłużyło oskarżonemu za argument do kasacji wyroku.

Badanie Luccheniego trwało półtorej godziny. Między innemi wyjaśnił, iż za wzór do sporządzenia z pilnika morderczej broni trójkątnej posłużył mu bagnet żołnierza włoskiego. Następnie wyznał, że przybył do Genewy w celu zamordowania księcia Orleańskiego, spóźnił się jednak i księcia w Genewie już nie zastał.

Wyrok znany z telegramów. Być może, że dla Luccheniego rząd szwajcarski uczyni wyjątek i obostrzy pobyt w więzieniu, dotychczas jednak więźniowie, skazani na dożywetnie więzienie, mieli w kaźni pobyt najzupełniej znośny. W t. zw. *Prison de l'Evêché* celki więźniów mają trzy metry wysokości, 3 m. 50 c. długości i 1 m 80 c. szerokości. Przez okienko zakratowane widać niebo. Na jednej z ścian wisi półka z książkami. Więźniowi wolno czytać i pisać. Ściany ozdobione są chromolitografjami, dostarczanemi przez misje ewangeliczne. Skazani na dożywotnie więzienie mogą przyjmować wizyty cztery razy do roku. Pożywienie składa się z zupy, jarzyn i chleba, dwa razy na tydzień, w czwartki i niedziele, każdy więzień dostaje 300 gramów mięsa. Zamknięcie w celi bez pracy nie może trwać dłużej nad 6 miesięcy, pozostałą zaś część roku więzień pracuje w warsztatach powroźniczych lub szewskich.

Zbyt łagodna kara dla takiego łotra!

R.

ORZEŁ.

Orzeł szybuje w błękicie,
W gradowej szybuje chmurze....
Piorunów niczem dlań bicie...
Niczem dlań wichry i burze...

Przed nim i za nim straszliwa
Burza wre, huczy bez końca....
On piersią chmury rozrywa...
I leci... leci do słońca!

Choć niebo groźnie się chmurzy
I cały zda się świat wali....
On drwi z piorunów i burzy
I leci dalej... wciąż dalej!...

Burza — to życie.... niestety!
Pioruny — serca to bóle!
Orzeł — to dusza poety
Z piętnem geniuszu na czole!

Piotr Wilamowski.

Arystokracya francuska.

W uzupełnieniu uwag naszych o zaniku arystokracyi francuskiej i o znacznej przymieszce żywiołów żydowskich w tej warstwie społecznej, dorzucamy kilka cyfr statystycznych rzucających interesujące światło na stosunki rzeczypospolitej francuzkiej.

Wśród 11—12,000 rodzin izraelskich mieszkających w Paryżu, około 600 jest istotnie bardzo bogatych i zajmujących wybitne stanowisko w świecie bankiersko-giełdowym. Obok najbogatszego, bo na kilka miliardów szacowanego domu Rotszyldów, wymienić tu należy rodziny Furtado-Heine, Fould, Dreyfus, Hirsch, Erlanger, Königswarter, Camondo, Ephrussi, Haber, Schnapper, Ginsburg i inne. Wszyscy ci wielcy bankierzy robią rozległe interesy zagranicą, wydają krocie tysięcy franków, posiadają pałace, zamki, dobra ziemskie, stajnie wyścigowe itd. Rotszyld posiadający 150,000 czy też 180,000 hektarów ziemi i wiele nieruchomości w Paryżu, jest największym właścicielem ziemskim i winnic we Francyi. Dwa do trzech tysięcy rodzin izraelskich w Paryżu, używających większych zamożności, zajmuje się w znacznej części rozmaitego rodzaju przedsiębiorstwami przemysłowemi; procują też żydzi w prasie, są księgarzami; handel dyamentami, staremi i nowemi przedmiotami sztuki czystej i sztuki stosowanej do przemysłu także po większej części znajduje się w rękach żydów. 300—400 żydów są oficerami i urzędnikami, jest też wielu lekarzy, inżynierów, uczonych, profesorów, pisarzy, muzyków, aktorów żydów. — Wśród przytoczonych wyżej 500—600 najbogatszych rodzin żydowskich nie wiele znajdzie się takich, które by nie liczyły kilku członków chrześcian. Cztery czy pięć panien Rotszyld przyjęło chrzest i wyszło za chrześcian, księżna Monaco, księżna Richelieu, jest z domu Heine, druga panna Heine wyszła za księcia Elchingen; w trzydziestu, a co najmniej w czterdziestu rodzinach, wszystkie córki są ochrzcone i wydane za chrześcian. Kilka z owych najbogatszych rodzin przyjęło wiarę chrześciańską i wskutek tego szlachta francuzka i wyższe mieszczaństwo bardzo licznie skoligaciło się z rodzinami semickiemi,

Podróż do Ameryki w cyfrach.

Wypadki na morzu, najechanie na siebie okrętów i zatapianie się kolosów morskich należą już do stale powtarzających się objawów, które sumiennie regestruje prasa wszelkich krajów. Głosy litości nad ofiarami nieszczęść zamieniają się często na wybuchy oburzenia za lekkomyślność tych, którzy na morzu w rękach swoich dzierżą nieraz los setek rodzin ludzkich. Wobec też strasznej w swej grozie, tragicznej katastrofy, której echa niedawno rozbiegły się wszędzie i którą spowodowało spotkanie się okrętu „Elby“ i „Crathie m“, szeroko wzięto pod uwagę szybkość jazdy na morzu.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przeważna część wypadków ma źródło swoje w szybkości biegu okrętów, jak niemniej pewną jest rzeczą, iż zwolnienie tego biegu ochroniłoby w wielu razach od niebezpieczeństwa; a jednak ogólnie panuje przekonanie, że nie godzi się ograniczać pracy maszyn okrętowych w tym względzie. Raczej wszelkie usiłowania powinny teraz zdążać do tego, ażeby system sygnalizowania tak został udoskonalony, iżby spotkanie było uniemożliwione. »Czas to pieniądz«, a obecnie życie gorączkowe coraz więcej cech prawdy nadaje temu przysłowiu angielskiemu. Na lądzie koleje wytężają siły, ażeby wyzyskać każdą minutę i sekundę dla tem szybszego transportowania ludzi i towarów, to samo też dziać się musi przy komunikacyi drogą morską. Pociąga każdy taki wysiłek znaczne koszta, ale opłaca je obficie udogodnienie, jakie zyskuje ludność obu półkuli.

Najszybszym okrętem, kursującym dziś pomiędzy Europą a Stanami Zjednoczonemi, jest »City of Paris«, posiadający 170.8 metrów długości, 19.25 szerokości i noszący ładunek 10,500 ton. Maszyny o sile 20,000 koni parowych poruszają ten kolos i pozwalają mu przebiegać 20 mil morskich na godzinę 38 kilometrów. Do osiągnięcia tej szybkości, dzięki której podróż do Ameryki trwa zaledwie sześć dni, potrzeba dziennie zużyć 300 ton węgla. Śruby okrętowe czynią po 88 obrotów na minutę podczas całej drogi do nowego lądu. Każda z tych dwóch śrub ma 17.28 metr. obwodu, więc gdybyśmy zestawili w ciągu pracę śrub, to okazałoby, że w tym samym stosunku trzecią część obwodu ziemi musiałyby odbyć śruby, gdyby dały się z miejsca poruszać.

Spotrzebowywanie węgla przedstawia się w ten sposób: Kilogram węgli zdolny jest wytworzyć 8.5 kilo pary, do zasilania zaś kotłów potrzeba na sekundę 30 litrów wody, czyli, że na godzinę wypada 108 metrów kubicznych, na całą zas drogę 15,552 m. k. wody. Gdybyśmy chcieli taką ilością wody zalać na trzy centymetry wysoko ziemię, musielibyśmy posiadać obszar około 100 razy tak wielki, jak Saski ogród w Warszawie. Nasze filtry poznańskie trzech tygodni pracy by wymagały, ażeby wyprodukować dla mieszkańców tyle wody, ile jej wymaga sześciodniowy bieg maszyn okrętowych.

Zwroty na morzu takiego kolosu oczywiście ogromnie są utrudnione, dziwić się więc nie można, że wszystkie katastrofy kończą się straszliwie. *K. T.*

Życie za Oceanem.

New York, 28 października.

Polityka zewnętrzna i wewnętrzna. — Wybory. — Wpływ prasy przy wyborach.

Choć ten fakt, że 7 listopada odbywają się tu wybory na gubernatora New Yorku, sam przez się czytelników „Wieku“ prawdopodobnie nic a nic nie obchodzi, to jednak pozwalam sobie ten właśnie temat do dzisiejszej korespondencyi obrać, by przy tej okazyi nakreślić wam parę szkiców z życia politycznego yankesów.

Jeżeli w Europie mowa o polityce, to rozumiemy pod tym wyrazem albo tę całą maszyneryę dyplomatyczną, jaką sternicy państwowi się posługują, by interesa danego mocarstwa w możliwie najszer

Ułan i dziewczyna.



Ot — znam piosnkę o ułanie,
Co na błoniu stał:
Chłopiec był jak malowanie,
W sercu wielkie miał kochanie,
I szabelkę miał.

Piosnka żwawo się zaczyna:
Błyszczy kwiecie, maj,
Jest dziewczyna, jak malina, —
Piosnka żwawo się zaczyna:
— Hej! całusa daj!

I mazurek rzewny płynie,
Jak kuranta brzęk,
O ułanie i dziewczynie...
Pieśń o wolnej ma godzinie
Archaiczny wdzięk.

---

szy, najskuteczniejszy i najchytrzejszy sposób popierać, nawet jeżeli się da, ze szkodą sąsiada, — albo też te drogi, których ta lub owa, postępowa lub konserwatywna partya używa, by najlepiej krajowi swemu służyć i w ten sposób dowieść swego patryotyzmu. Trochę trudniejsze zadanie leży w określeniu, czem jest polityka w Stanach Zjednoczonych.

Przedewszystkiem zwrócę waszą uwagę na to, że naród, tutaj zamieszkały, jest jedynym na świecie narodem — bez nazwiska. Szukam drugiego przykładu napróżno. Anglik, Polak, Szwajcar, Austryak — każdy ma swą narodowość i zawsze z dumą nazwisko swej ojczyzny wypowiedzieć może. Inaczej przedstawia się ta, tak zwyczajna kwestya u »yankesa.« Przedewszystkiem »yankes«, to raczej przezwisko, lub określenie, pod którem rozumiemy tego niestrudzonego, zawsze spieszącego się łowcę dolarów, lub też owego gbura, dorobkiewicza, który w poczuciu wielkości swej ojczyzny i jej bogactwa, nogi na stół zakłada i na ściany pluje.

Jest on wprawdzie „obywatelem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej“ — jest to jednak właściwie geograficzne określenie — nie nazwisko narodu — amerykanin? Ameryka jest wielka i z równem prawem ten tytuł używać może mieszkaniec Brazylii, Meksyku i innych licznych amerykańskich państw i państewek.

Tak tedy ów dumny i gburowaty yankes nie jest w stanie ściśle swej narodowości oznaczyć. Ale on nie dba o to. Po co mu to? On ma i bez tego dolary i perspektywę zdobycia nowych.

Tak samo rzecz się ma z patryotyzmem. W wojnie o niepodległość dowiedli amerykanie swego patryotyzmu, ale stare to czasy? Od stu przeszło lat dobrze im się wiedzie, liczba gwiazd sztandaru ciągle się zwiększa, po jakiego licha im patryotyzm? Ciągły wzrost przemysłu, bogactw i znaczenia na rynku światowym, wyrobił w nich nieograniczoną pychę narodową i przekonanie, że około dolara nietylko Ameryka ale i świat się obraca. Łatwo też zrozumieć można, że gdy pod bokiem dumny lecz goły hiszpan prowadził gospodarkę, wołającą o pomstę do nieba, yankes spać z gniewu i pogardy nie mógł. Że ten hidalgo śmiał jeszcze „Maine“ w powietrze wysadzić, o czem tu są wszyscy przekonani, to było już za wiele.

Musiał raz yankes światu pokazać, że jest potęgą, że z nim żartów robić nie można — trafił na bardzo, ale to bardzo słabego przeciwnika, swego dokazał i, choć teraz nie wie co ze zdobytą ziemią ma począć, jednak w pysze swej wzrósł tysiąckrotnie.

I oto zdaje mu się, że jest patryotą, ubiera się w białe pantaliony, czerwoną marynarkę i niebieski, gwiazdami upstrzony cylinder, i tak „patryotycznie“ ozdobiony wita zwycięzców z pod Sant Jago — jako dobrych robotników. Dobrze im

zapłacił, dobrze mu się za to bili — musi im więc »all right« powiedzieć. Wprost ztamtąd pędzi do swojej „office.“

Jeżeli jednak w swej polityce tak nie sympatycznie yankes nam się przedstawia o ile bardziej razić musi przeciętnego europejczyka wewnętrzna polityka »obywateli Stanów Zjednoczonych«. Ustrój państwowy tutejszy jest najzupełniej demokratyczny i tylko samorząd ludowy w Szwajcaryi da się z nim porównać. Nie myślę się bynajmniej wdawać w jakąkolwiek krytykę tego ustroju, jest on sam przez się idealny, chciałbym jednak choć w części przedstawić obraz, jak Amerykanin u siebie w politykę się bawi.

Jak już wyżej nadmieniłem, trudno sobie zdać sprawę z tego. co tu się polityką nazywa. Podług mego skromnego widzimisię, jest to wielki humbug, służący do zakrycia i przeprowadzenia interesów tej lub owej partyi. Bo i tutaj w tem państwie tak ściśle demokratycznem, egzystują partye, jedna mieni się republikanami, druga demokratami, złożonemi znów ze złotych i srebrnych demokratów — dalej idą różne partye niezawisłe etc., a każda ma na celu dojście do władzy.

To jest cecha wspólna im wszystkim, różnica leży w tem, że każda popiera innych kandydatów, co zresztą jest dość naturalne, tym zaś chodzi przeważnie o wzrost i znaczenie w swej partyi, by, po ewentualnem dojściu do władzy. osiągnąć dla siebie i swych wyborców te same lub większe jeszcze korzyści, z jakich poprzednio przeciwna partya korzystała. Próżną stratą czasu byłoby szukanie choć by cienia jakichś ideałów politycznych. Taka zabawka dobra w Europie, ale nie w tym praktycznym na wskroś kraju bez nazwiska. Nie dziw tedy, że jedynym i najlepszym argumentem dla przywódców jednej partyi jest twierdzenie, że wszystkie inne licha warte, że oszczerstwa w powietrzu latają, że podstępy, jakie względem siebie partye używają, nieraz domem karnym pachną. Tak i teraz się dzieje.

Kandydatem partyi republikańskiej na gubernatora, jest srogi mąż, półbóg wojny, pułkownik „dzikich jeźdźców“ Roosevelt, były prezydent policyi new-yorskiej i multimilioner; demokratycznej — obywatel Van Wyck, obecny burmistrz New Yorku mąż również zacny i w grosze zasobny. Oprócz nich jest jeszcze parę rybek, którzy przez kandydaturę, jeżeli nie tłuste miejsce gubernatoru, o czem zresztą nie marzą. to w każdym razie reklamę zdobędą.

Ale i te rybki wielkim rybom wodę mącą. Gdzie bowiem mimo setek tysięcy oddanych głosów, jeden zaledwie z kandydatów z małą większością zwycięzcą zostaje, gdzie zwyciężona strona oblicza naprożno wydane setki tysięcy dolarów, niestety tam nie dziw, że tylko niezbędna potrzeba reklamy zmusza takiego odszczepieńca „rybką“ się obwołać. Musi się on jednak mieć na baczności. By stać na liście kandydatów, trzeba wprzód zebrać pewną liczbę »nominacyi«, jeżeli się nie mylę 1,200. Ta gwarancya jest niezbędną.

Zdarzyło się oto pewnemu kandydatowi na kandydata X., że zebrawszy 1,200 podpisów, starannie w tekę je zapakował i przez służącego do centralnego bióra wyborczego posłał. Tam przyjął je jakiś jegomość już w przedpokoju. „A to dobrze się składa, właśnie mnie wysłano bym się dowiedział, dla czego kandydat X. zapowiedzianej listy tak diugo nie nadsyła. Za godzinę byłoby już zapóźno.« Tak rzekłszy wziął tekę, poszedł — i zniknął. Choć swą pewną miną zaimponował, to jednak zupełnego zaufania nie wzbudził; służący, niepewny swego, poinformował się i tu dopiero alarm podniósł. Niestety, szczególny złodziej żadnych śladów nie pozostawił.

Oburzenie na przeciwne partye tak było silne, że poszkodowany tegoż jeszcze dnia 1,200 podpispów zebrał. Inni jednak twierdzą, że cała ta historya jest prawdziwa, z wyjątkiem sceny w biurze; ta bowiem jest z palca wyssana, i to z palca sprytnego pana »kandydata na kandydata«, który w inny sposób podpisów zebrać nie mogąc, poszedł po rozum i fantazyę do głowy, i znalazł dość naiwnych, którzy mu uwierzyli. Komu tu wierzyć?

Ciekawie przedstawia się walka, jaką tu z sobą toczą przedstawiciele dwóch najpotężniejszych rywali: partyi publikańskiej i demokratycznej. Każda z nich chce, a jedna zwyciężyć musi. A więc wszystkie możliwe sprężyny są w ruchu: gazety proklamacye, zebrania i — oszczerstwa. Choć te same narzędzia używane są i w Europie, tu jednak dzieje się to wszystko na wielką, na amerykańską skalę. Najważniejszą rolę odgrywają niezawodnie meetingi, tam bowiem kandydat wyborcom swym się przedstawia. Taki sławny pułkownik jak p. Roosevelt, swą własną osobą niczby może nie zdziałał, zjawia się więc na zebraniu otoczony bandą swych „dzikich jeźdźców“. Ich rzeczą jest entuzyazmować się, gdy pan pułkownik mówkę pali, indyjskie wrzaski wydawać i jemu na cześć z pistoletów palą.

Taki entuzyazm amerykanom imponuje i wnet cała olbrzymia sala trzęsie się od oklasków, nierzadko od salw pistoletów, wypadających ze rzędów słuchaczy. Bo też i p. Roosevelt piorunować umie na tych wszystkich, którzy go za proroka uznać nie chcą. Takim grozi z ust jego na tym padole płaczu pogarda, jako dla zdrajców kraju, odszczepieńców, demoralizatorów, wichrzycieli etc., a na tamtym świecie może jeszcze co gorszego. Toż oczów trzeba nie mieć, aby na niego nie głosować. „Kto na polu walki odwagi nie dowiódł, ten na polu cywilnem nic nie wart, bo odwagi mu brak.“ Przeciwnik jego, obywatel Van Vyck, drży z wściekłości i mści się przy najbliższej okazyi; nie może nic zarzucić głównemu swemu wrogowi, to przynajmniej całą partyę z błotem miesza. I dowiaduje się znów od niego wyborca że trzeba być samobójcą, mordercą cywilizacyi etc., aby na republikanina głosować. Dla poparcia następuje cały szereg prawdziwych i sfałszowanych, możliwych i niemożliwych brudów i zbrodni, w przeciwnej partyi dokonanych. „Nie! tacy zbrodniarze krajem rządzić nie mogą, muszą iść do kaduka, a my, partya zdrowa, pełna rozumu, uczciwości etc. ster rządu w ręce ująć musimy.“

Nie wiedziałby może yankes, gdzie ma swój głos oddać, gdyby nie reklama; ta mu więcej imponuje. Wie o tem kandydat i na wszelkie możliwe sposoby wyborcom o sobie przypomina i swe zalety chwali. Tu oślepiający transparent przecina ożywioną ulicę, w środku olbrzymi portret kandydata, to znów wóz olbrzymich rozmiarów, ekscentrycznie oświetlony, w środku olbrzymi swym basem po nad wszystko górujący dzwon, tam usłyszysz hałaśliwą kapelę, tłumy ciekawych muzyki ściągającą, aż ta nagle ustaje i ten lub ta z wielkim »bim—bam« skrobie się na swój bęben i stara się przekonać słuchaczy, że obowiązkiem ich głosować na obywatela Van Wycka.

Szczególniej ten ostatni rodzaj reklamy jest popularny. Dla tych, co meetingów nie odwiedzają, co kapeli ulicznej a słuchać nie chcą, służą naturalnie — gazety. Dość jest jednak znany światu styl amerykańskich gazet, wiadomo, że amerykanin lubi wszystko hałaśliwe, więc i bombastyczny styl partyjnych gazet do przekonania im trafia.

Zresztą na całym świecie usługi prasy w tych wypadkach są uznane, choć ta jest tu bronią dość obosieczną. Co powiedziane, łatwo da się zapomnieć, ale co wydrukowane, to już na zawsze pozostaje. Tembardziej w Ameryce, gdzie owa sławna »żółta prasa« ekstrablatt za ekstrablatem między publiczność rozrzuca, a każdy z nich objętości kilkunastu arkuszy. O sprzeczności tam nietrudno, a każde „wsypanie się“ w decydującej chwili. to błąd do niedarowania — to też tu właśnie, w tym kraju gazet, prasa niema tak decydującego znaczenia przy wyborach, jak w Europie. Amerykanin woli inną reklamę. *St. K.*

Myśli z dzieł ks. Fr. Krupińskiego.

Nie nauka poddaje człowieka prawom natury, tylko on się takim już rodzi... Z pod praw natury ten tylko mógłby się wyłamać, ktoby umknął po za naturę.

Jest to już organów śpiewka, której nie grywają obecnie, jakoby literaci sprawiali rewolucye... Twierdzenie, że bez encyklopedystow nie byłoby rewolucyi francuskiej jest paradoksem, jeżeli nie gorzej.

Uczucia, wyobraźni nauka nie zaprzecza, tylko pragnie udział ich w pismach i życiu zredukować.

Szanownych Czytelników i Przyjaciół upraszamy o łaskawe rozszerzanie pisma naszego.

Nr. 47. **PRACA** Rok III.

Rolnictwo — Przemysł — Handel.

Stały bezpłatny dodatek.

Właściciel i Wydawca: Marcin Bidermann.

Redakcya i Administracya w Poznaniu ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 295.

— Z powodów od nas niezależnych dalszy ciąg artykułu p. t. »Zarys prawa handlowego« zmuszeni jesteśmy cofnąć do następnego numeru.

Kasy — Paragon Block.

Każdy kupiec musi zważać przedewszystkiem na to, aby dochody jego i rozchody w odpowiednim do siebie stały stosunku. Oprócz tego powinien być zawsze w możności łatwego i szybkiego przejrzenia stosunku zysku, obrotu, korzyści albo niepowodzenia pewnej gałęzi swego interesu, w porównaniu do innych. Nie wystarcza, albo nie powinno przynajmniej wystarczyć, że interes wykazuje, jako całość, przy końcu roku pomyślny rezultat, bo jeżeli każdy oddział nie bywa prowadzonym z równą starannością i zręcznością, i nie jest kontrolowanym z równą dokładnością, to zauważy się wnet tu i owdzie pewne niedokładności, które potem wymagają gruntownych poszukiwań, jeżeli mają być usuniętemi, Aby takim wypadkom zapobiedz, jest najlepszem zaprowadzenie systemu podziałów, podług którego wszystkie przedmioty rachunkowe rozpadają się w główne i poboczne oddziały i są zaliczone do rubryk, do których z natury rzeczy należą.

W niejednych firmach dochodzi system podziału do prawdziwej doskonałości, to też najdrobniejszy przedmiot może tam być natychmiast wyszukanym i kontrola może być jak najściślej przeprowadzoną. Wielkie firmy, które przywłaszczyły sobie ów system przy prowadzeniu rachunków, mają nietylko wielką z tego korzyść, ale nawet muszą zatrzymać bezwarunkowo ten system, jeżeli chcą dalej operować z tem samem powodzeniem. Widocznem jest naturalnie, że nie każdy oddział interesu może być tak samo prowadzonym, i na takich samych opierać się warunkach, jak drugi. Wielkie interesa bywają zatem podzielonemi na dużo oddziałów, z których każdy tworzy osobny interes. Właściciel musi mieć jednak to przekonanie, że pojedyńcze oddziały są należycie i odpowiednio zarządzone, a do tego celu wiedzie tylko właściwa organizacya rachunkowości. W jednym oddziale jest więcej na składzie przedmiotów, niż w drugim, podczas kiedy trzeci więcej jest upośledzonym od pierwszego itd., i tylko system podziału daje obrotnemu kupcowi pogląd na cały ten skomplikowany aparat. Nie wynika ztąd przecież, aby interes miał 50 oddziałów. System ten istnieje właściwie tylko na papierze i nie wymaga nic więcej, jak trochę inteligencyi. Główną rzeczą jest, aby wszystkie rachunki, odnoszące się do zakupna, sprzedaży itd. miały znak wydziału, do którego owe artykuły należą, jak i to, aby pojedyńcze sprzedaże były zaopatrzone, w dzienniku stosowną uwagą. W ten sposób może każdy młody człowiek, resp. każda młoda dziewczyna, która pracuje dobrze i sumiennie, pojąć od razu ten system prowadzenia rachunkowości. Rzeczywiście zadziwiającym jest fakt, jak za pomocą małych środków można rozwiązać wielkie kwestye kupieckie, skoro się tylko odpowiednio do tego umie zabrać. Wszystkie zadania są łatwemi do rozwiązania, trzeba jednak umieć pochwycić je z właściwej strony. Pewien znak dla debetu, tj. zakupna towaru, i odpowiedni znak dla habetu, tj. pojedyńczej sprzedaży, dają kupcowi możność uniknienia wszelkich omyłek, chyba, że niedbałość buchhaltera byłaby zbyt wielka. Ale i wtenczas pozna łatwo błędy. Za pomocą tego systemu można każdej chwili przejrzeć, jaki obrot jest w każdym oddziale, w jakiem porównaniu stoi jeden oddział do drugiego, czy warto go dalej utrzymywać itd., jednem słowem, można wszystko ocenić dokładnie i gruntownie. Co się zaś tyczy ksiąg, jakie do tego być powinny, to radzimy, aby każdy kupiec udał się do większego składu i prosił o pokazanie i wyjaśnienie mu całego urządzenia. Prośba jego zostanie chętnie wypełniona, a w ten sposób pojmie każdy ową metodę o wiele prędzej i łatwiej. Teraz co do wydatków. Chociaż wydatki i straty są małe, to zawsze jednak istnieją i wymagają także bardzo ścisłej kontroli. I tutaj trzeba zaprowadzić system podziału. Każdy kupiec musi wiedzieć, ile wydaje na utrzymanie personału, na komorne, na dom itd. Nie potrzebuje każdego wydatku w osobną zapisywać księgę — można zapisywać jedno po drugiem, i porównać potem, jakie były wydatki, a mianowicie, czy nie były wyższemi, niż dochody.

Dziwna rzecz, że ten system podziału nie jest jeszcze tak rozpowszechnionym, jakby się spodziewać należało, pomimo, że korzyści jego tak są widoczne. Właściwe prowadzenie i ścisła kontrola każdego oddziału interesu kupieckiego, są głównymi warunkami odpowiedniej organizacyi, będącej podstawą wszelkiego powodzenia. I te kontrole można wypełniać jak najłatwiej, za pomocą systemu podziałowego, przez kassy: Paragon-Block. Nie kosztuje to wiele, i powinno się znajdować u każdego kupca, któremu chodzi o powodzenie i zwiększenie swego interesu.

M.

Plakaty.

Do środków pomocniczych, które w kupiectwie ogromnego nabrały znaczenia, należą przedewszystkiem plakaty. Z początku proste, zwyczajne, bardzo prymitywne, stały się z czasem pięknemi, a nawet artystycznie wykonanemi dziełami. Wielkie litery na arkuszach zamieniły się zwolna w obrazy; sztuka nadała im powabu i odrębnego charakteru, i tak nietylko, że podpadają one na ulicach przechodzącej publiczności, ale nadto sprawiają oku przyjemność, jednem słowem: starają się widzom przedstawiać jaknajpiękniejszy obraz, który ma zostać jaknajdłużej w jego pamięci.

Podczas kiedy dawniej bywał obraz dodatkiem i objaśnieniem tekstu plakatu, tak teraz wypełnia obraz całą przestrzeń przeznaczoną na plakat, a tekst musi się zastósować do obrazu.

W rozwoju tym nie obyło się też bez walki pomiędzy obrazem a pismem. Jedni nie mogli na plakacie dosyć zachwalać artykuły handlowe, wskazywali miejsca ich pochodzenia, kazali malować fabryki, figury symboliczne, ornamenta, i tyle innych niepotrzebnych rzeczy, że nikt właściwie nie wiedział, o co rzeczywiście chodzi. Koszta i praca nie zdały się na nic, ponieważ zamiast zwracać na siebie uwagę, odstraszały takie plakaty ludzi.

Za granicą rozpoczęto zatem wystawiać inne plakaty, które wkrótce i w Niemczech doznały powodzenia. Przemyślni kupcy nie szczędzą na to ani trudu, ani pieniędzy i starają się o coraz to większe udoskonalenie plakat. Każdy kupiec wie dziś, że plakat lichy jest takiem samem poleceniem jego interesu i że nikt na niego nie zwróci uwagi, powodzenie zaś reklamy jest tem większe, im piękniej i wytworniej ozdabia swe ogłoszenia. — Niewielkie więc stosunkowo koszta zwrócą mu się z procentem w krótkim czasie.

Przypatrzmy się rozmaitym takim plakatom. — Śliczne twarzyczki dziecięce uśmiechają się do nas i przypominają nam wyborne słodycze i przysmaki, jakie polecają. Te pokazują nam, jak dobremi są konfitury, które jedzą, inne zachwalają czekoladę, którą piją, i pokazują same po sobie, jak dobrze służą im tamte lub owe mąki lub ekstrakty. Inne dzieci cieszą się zabawkami, albo ubrane strojnie, polecają składy gotowej garderoby; piękne dziewczyny i młodzieńcy przejeżdżają na welocypedach i przesyłają nam wesołe pozdrowienie; wytworne panie w eleganckich szlafrokach, wrzucają węgle do pieca, bez poczernienia sukien i białych rąk; podpadające piękności zachwalają mydła i perfumy; zręczne gosposie i dzielne kucharki zdradzają sposób wybornego przy-

otowania mięsa i rozmaitych potraw. miną wytrawnego znawcy wypuszcza podstarzały jegomość kłęby błękitnego dymu z hawańskich cygar, odaliski, Turcy, Grecy palą z przyjemnością papierosy; piękne kobiety zapraszają do wypicia perlistego szampana i do skosztowania słodkich likierów.

I w literaturze mamy rozmaite plakaty. Gazety, pisma i powieści bywają w ten sposób publiczności przedstawianemi i polecanemi.

Artyści mają tu nieograniczoną wolność w pomysłach, a nic potrzebują się wcale wstydzić tego, że malują plakaty, bo nie chodzi o to, co malują, tylko jak malują. I na tej drodze dojdą znowu do tego, że połączą pożyteczne z pięknem i równocześnie przypomną innym, że praktyczność nie jest celem, tylko środkiem. Że wszystko, co uważamy za praktyczne, nie jest równocześnie pięknem, tego mamy aż nadto dowodów. Czy można np. nazwać pięknemi owe męzkie obszerne paletoty, podobne do miechów? Albo rękawiczki wełniane, różnokolorowe, z skórą wewnątrz? Mogą one być praktyczne, ale są przytem bardzo brzydkie. Oczy chcą też mieć przyjemność. Ładnie nakryty stół więcej nas pociąga, niż nie nakryty — potrawa na ładnym półmisku lepiej smakuje, niż w glinianym garnku. Na rzeźbionem drewnianem krześle wygodniej siedzimy, niż na nieociosanej ławce. I tak we wszystkiem.

W dzisiejszych czasach dążą ludzie do tego, co piękne — więc też i piękne plakaty pociągają oko i jak już mówiliśmy, przynoszą korzyść temu, kto je wystawia. Najpiękniejszy taki plakat, malowany ręką mistrza, znajduje się w Lipsku u Grimma. Za idealną, czerwoną zasłoną okrytą, postacią niewieścią, która jest uosobistnieniem sztuki malarskiej, spoczywa lew z otwartą paszczą — wyborne przedstawienie reklamy, ściągającej na siebie uwagę publiczności. Postać kobiety uwydatnia się przepysznie na ciemnym tle nieba. Pod marmurowym piedestałem, na którym stoi, są wyryte słowa, odnoszące się do malarstwa i sztuki drukarskiej.

Twórcą tego arcydzieła jest sławny malarz Ferdynand Keller. P.

Nowy zarobek dla kobiet.

Drób.

W Anglii wynaleziono nowy sposób zarabiania pieniędzy i to za pomocą »incubatoru«, czyli wylęgania i hodowania kurcząt. Zaledwie idea ta została głośną, znalazło się natychmiast mnóstwo piecyków najrozmaitszej konstrukcyi, celem ogrzewania i wylęgania jaj, i każdy z nich jest dobrym, jeżeli dobrze funkcyonuje. Piec nie powinien dymić, baseny nie powinny ciec, drzewo nie powinno wysychać, jednem słowem, wszystko musi być w porządku, jeżeli piecyki te mają się okazać takiemi, jakiemi być powinny. Należy się też strzedz tanich naśladowań drogich systemów.

Każdy system wymaga odrębnego obchodzenia się, a kto wypełnia ściśle wszystkie dołączone przepisy i w razie niezrozumienia czegoś uda się wpro. t do fabrykanta, ten, mając cokolwiek energii, dojdzie do celu, każdy zaś wie, że chodowanie drobiu nadzwyczaj jest korzystnem.

W Anglii głównie się tem zajmują kobiety. Dla czegoby więc i u nas nie miały się tem zająć? Wszakże nie potrzeba do tego ani wielkich sił fizycznych, ani zbyt wielkich nakładów, a hodowanie ładnych, małych ptasząt, w świeżem i zdrowem powietrzu wiejskiem, można raczej uważać za przyjemność, niż za pracę. Incubator ułatwia niezmiernie chodowlę kurcząt. Ptaszki są zawsze wszystkie razem, nie giną, nie błądzą po krzewach i rowach, bo zanim zupełnie nie wyrosną i nie staną się samodzielnemi, nie opuszczają incubatora. Maszynę tę wszędzie można ustawić. Nie zajmuje więcej niż 1 metr miejsca i nadaje się tak dla domu, jak i dla chlewów, kurników, oraz umyślnie na to przeznaczonych szop, jasnych ciepłych i suchych. W Anglii istnieją farmy, na których znajdują się setki takich maszyn, a kto umie obchodzić się z jedną, ten potrafi obejść się z stoma. Dla tego, który ma dosyć kapitału, aby prowadzić chodowlę kurcząt na wielką skalę, jest wydatek za piece drobnostką w porównaniu do zysku. Cena maszyn była i jest bardzo rozmaitą.

Jeden pracuje za pomocą taniego systemu lepiej, niż inny za pomocą drogiego, bo i tu zależy wszystko głównie od wytrwałości i pilności. Przedewszystkiem chodzi o jak największą czystość i sumienność. Jajka muszą być zupełnie świeże, do nich zaś, chociażby już ogrzanych, nie można dokładać nowych, zimnych, bo to zabija natychmiast zaród. Nie wolno też pod żadnym warunkiem odkrywać dachu, ani wyciągać szuflady. Zdarza się czasem, że kurczątka, klując się, dziubią skrupę na dole i są w niebezpieczeństwie uduszenia się, ale stracić lepiej kilka, niż wyciąganiem szuflady lub odkryciem dachu naraz ć wszystkie inne na śmierć. Skoro się kurczęta wyklują; przechodzą natychmiast do »suchej komórki«. Są to szklane pudła, mające w środku piecyk, i w tym to oddziale incubatora przepędzają kurczątka całą pierwszą młodość. Temperatura jest tu zawsze równa, i piecyk zastępuje im skrzydła matki. Po 24 godzinach dać kurczętom pierwsze pożywienie, rychlej, nigdy! Co do tego żywienia, to najrozmaitsze panują zdania. Jedni dawają zaraz rozmoczony chleb albo posiekane mięso, inni posiekane żółtka, mielony owies i wodę, w której był moczony chleb. Kurczątka zaczynają dziubać żywność instynktem, i nauczą się wkrótce jeść. Najlepiej dawać im co 2—3 godziny i sypać jedzenie na talerz lub w małe korytko. Nie zostawiać nigdy jedzenia, ponieważ jadłyby za wiele i chorowałyby, a pielęgnowanie chorych kurcząt nie zda się na nic. Wszelkie kulawe, krzywonogie itd., kurczaki zabić natychmiast.

Wody do picia muszą mieć poddostatkiem, a nadto dać im suchego piasku i cokolwiek trawy. Gdy już potrafią jeść ziarnka, wtedy dać im 2 razy dziennie dobrej pszenicy, a po 18 dniach 2 razy dziennie mieszaninę z jęczmiennej i tatarczanej mąki. — Zwolna przyzwyczajać je też do świeżego powietrza i do kąpania się, aby nie miały robactwa. — Raz po raz wsypać im do żeru trochę siarki w proszku — wywiera to bowiem dobry wpływ na rośnięcie. W ten sposób hodowane kurczęta muszą być tłuste i zdrowe i muszą przynosić wielkie zyski. P.

Informacye
dotyczące
handlu, przemysłu i rolnictwa.

— Zwracamy uwagę Szanownym Czytelnikom na dzisiejsze ogłoszenie pp. **Józefa Sobeckiego** i **Seweryna Wrzesińskiego**, którzy zakupiwszy obszerny teren przy dworcu kolejowym w Główni pod Poznaniem zakładają tamże wielką fabrykę asfaltu, tektury na dachy i przetworów smołowcowych. Jest to pierwsze i jedyne polskie przedsiębiorstwo o większych rozmiarach tego rodzaju a gruntowna znajomość techniczna oraz poważny kapitał zakładowy właścicieli dają rękojmią, iż przedsiębiorstwo to przyczyni się nie mało do wzrostu rodzimego przemysłu. — Spodziewamy się, że Szanowna Publiczność poprze to przedsiębiorstwo tem bardziej, że firma Sobecki & Wrzesiński wzięła sobie za zadanie fabrykować li tylko wyborowy i doskonały towar.

— Szanownym Czytelnikom naszym zwracamy szczególniejszą uwagę na ogłoszenie rodaka naszego p. **Szmytkowskiego z Pniew**, który poleca swe znanej dobroci rozmaitego gatunku wódki, koniaki, araki, rumy oznaczone **złotym medalem** na wystawie **w Bordeaux.** PP. Gościnnym zaś przypominamy, że p. Szmytkowski daje darmo recepty do fabrykacyi sztucznego wina.

— **Poznań.** Choć stan wody w Warcie jest zadowalniający, spławianie towarów odbywa się bardzo miernie. W ostatnim tygodniu spławiono tylko 12 tysięcy centnarów cukru do Hamburga. Do Berlina zaś około 3000 centnarów słodu i kilka szkut zboża.

— **Września.** W Orzechowie budują tartak parowy; mają go puścić w bieg w przyszłym miesiącu. Z dworca do tartaku, w którym zaprowadzają światło elektryczne, poprowadzą tor kolejowy. Drzewo do obrobienia będą zwozili z czeszewskiego lasu częścią wozami, częścią kolejką polną. Prawdopodobnie obrobią drzewa 20 tys. kubicznych metrów rocznie.

— **W Nekli** przy dworcu kolei żelaznej gnieźnieńska firma buduje tartak parowy; całe urządzenie kosztować będzie 300 tys. Rżnąć mają przeważnie dęby z lasów sąsiednich. Kantówka i deski mają iść do Hamburga na budowanie okrętów

— **Poznań.** W tutejszych składach rzeźnickich poprzywieszano plakaty, zapraszające do podpisania wyłożonych petycyi, które wysłane zostaną do sejmu i parlamentu, z żądaniem otwarcia granicy dla przewozu świń i bydła wszelkiego rodzaju. Rzeczone petycye bywają licznie podpisywane.

— **W Lesznie** podpisującą petycyą do parlamentu, dopominają się, żeby rząd ułatwił wprowadzanie bydła z zagranicy, bo mięso jest za drogie,

— **Bytom.** Na ostatniem zebraniu deputowanych miejskich obradowano głównie nad sprawą dowozu świń z zagranicy. Nadburmistrz bytomski przyrzekł, że będzie się starał u rządu o to, by ilość dozwolonego tygodniowego dowozu dla obwodu przemysłowego podwyższono z 1380 na 1800 sztuk.

— **Petrolej** na targach światowych drożeje. Tak w Nowym Jorku jak w Londynie podnoszą się ceny za petrolej rosyjski i amerykański jak nie były od roku 1896. Tak samo w Genui, Antwerpii i Baku, Zdaje się, że

właściciele kopalń nafcianych tak w Rosyi jak w Ameryce porozumieli się wzajemnie i utworzyli tak zwany Ring i ceny teraz podnoszą.

— **Chmiel.** Wiadomości, jakie doszły do Nowego Tomyśla z zagranicznych targów na chmiel, brzmią niepomyślnie — z tego powodu ochota do kupna zmalała, Właściciele natomiast trzymają się jeszcze przy wysokich cenach, ale nie mają pewności, czy ceny te osiągną. Popyt jest na towar wyborowy, za który płacą kupcy po 190 mk., za średni po 160 do 170 mk. Na pośledni towar nie ma popytu.

— **Gniewkowo.** Buraki, dzięki sprzyjającej w ostatnim czasie pogodzie po większej części już wybrane i robotnicy z Król. wracają za kordon.

— **Cukrownia** w Tucznie przerobiła w ubiegłym roku 1,115,000 ctr. buraków, z których wyprodukowała 152,442 ctr. cukru, czyli 13,67 procent.

— **Wągrówiec.** W okolicy naszej jeszcze sprzęt ziemniaków nie ukończony. W niektórych dominiach płacą 1,25 mk. dziennie robotnikom a jeszcze ich za mało.

— **W powiecie** chełmińskim jest jeszcze w ziemi wiele tysięcy centnarów buraków i wiele tysięcy szefli ziemniaków. Robotnicy otrzymują za sprzęt buraków od morgi 12 mk., za wybranie szefla ziemniaków 15 fen., oprócz tego ciepłe jedzenie.

— **Z Kartuzkiego.** Rolnicy narzekają tu ogólnie na brak robotników do kopania kartofli. Pomimo, że od korca 50 fen. i nadto płacą, robotników dostać nie można i dużo kartofli zamarza w ziemi.

— **Bytowo.** Tu w okolicy ostatnie mrozy bardzo kartoflom zaszkodziły. Wielcy właściciele sprzedają centnar kartofli po 80 fen. do gorzelni, a lud biedny, który nie ma zaprzęgu musi swoim dać gnić.

— **Poznań.** Izba rolnicza W. Ks. Poznańskiego wyznaczyła rokrocznie fundusze na zwiedzanie i premiowanie gospodarstw włościańskich odznaczających się wzorowem prowadzeniem ich przez właścicieli. W roku bieżącym otrzymało nagrody 13 gospodarzy — pomiędzy nimi, sądząc z nazwisk, dwóch Polaków: Woj. Knychała w Donatowie 100 mk., Jan Kostański w Kiełczewie 150 mk. Widocznie gospodarstwa te odznaczają się wzorowo gdy je nie zdołano pominąć.

— **W sprawie** większego opodatkowania wielkich domów i bazarów towarowych, stanowiących zabójczą konkurencyą dla handlu detalicznego, piszą gazety niemieckie co następuje: Rząd pruski zajmował dotychczas w tej sprawie takie stanowisko, że opodatkowanie domów i bazarów towarowych pozostawił gminom, dając im zarazem odpowiednie do tego wskazówki. Z prawa tego korzystało atoli zaledwie kilka gmin; w wielu innych, gdzie w radach miejskich rej wodzą wielcy kapitaliści, ciągnący zyski z tych bazarów, o opodatkowaniu tychże ani słuchać nie chciano. Rząd uważa więc teraz za potrzebne, przedłożyć sejmowi prawo, któreby zmuszało gminy do wysokiego opodatkowania bazarów towarowych według udzielonych im wskazówek.

Prawo takie byłoby naszem zdaniem bardzo potrzebnem i zbawiennem; w części przynajmniej utrudniłoby wielkim bazarom rujnowanie samodzielnych kupców detalicznych.

— **Ponowne** podwyższenie stopy procentowej banku Rzeszy wywołało w Niemczech niemałe zaniepokojenie. Stopa procentowa banku Rzeszy jest bowiem miarą, według której ustanawia się stopę procentową prawie we wszystkich instytucyach kredytowych. Kredyt zatem w Niemczech drożeje, a pochodzi to ztąd, że z jednej strony »Bank Rzeszy« rozporządza zbyt małym jak na dzisiejsze stosunki, kapitałem, a z drugiej, że zapotrzebowanie kredytu i to na najrozmaitsze przedsiębiorstwa przemysłowe w ostatnim czasie w Niemczech wzrosło bardzo znacznie. Codziennie niemal czytać można całe szeregi ogłoszeń o zamianie prywatnych przedsiębiorstw na spółki i przedsiębiorstwa akcyjne, zupełnie tak, jak przed dwudziestu laty w nieszczęsnym peryodzie »grynderki«, który zakończył się ogromnym »krachem«. To też poważniejsze dzienniki obawiają się, że i teraz po dzisiejszym niby pomyślnym rozwoju taki »krach« nastąpić może.

— **Towarzystwo przemysłowe** w Poznaniu uchwaliło następującą rezolucyą:

»Towarzystwo przemysłowe w Poznaniu uznaje na posiedzeniu swem z dnia 9 listopada 1898 r. potrzebę założenia w Poznaniu zbiorowemi polskiemi siłami: 1. fabryk a) krzeseł, b) posadzek, opatrzonych dla użytku przemysłowców, pracujących w drzewie, w suszarnią drzewa za pomocą pary; 2. więcej składów drzewa; a nadto uznaje potrzebę: 3. powiększenia w Poznaniu polskich składów mebli«.

Następnie zainicyował przewodniczący pogadankę o rzeźbiarstwie w Poznaniu. Wszyscy byli zgodni w tem, że przemysł należy więcej niż dotychczas wyzyskać, do czego się też pewnie przyczynią proponowane przez mówców środki.

— **Tow. kupców i młodzieży kupieckiej** w Inowr. pragnąc przyczynić się do podniesienia zainteresowania dla spraw handlowo-przemysłowych i społecznych, zamierza urządzić w zimowej porze kilka zebrań publicznych z odpowiedniemi odczytami z dziedziny handlu, przemysłu i prawa, Jako prelegenta uprosiło »Towarzystwo kupców i młodzieży kupieckiej« czcigodnego Patrona Związku Spółek Zarobkowych JWks. Patrona Wawrzyniaka.

— **Poznań.** W tutejszej państwowej szkole uzupełniającej i przemysłowej otworzono 2 bm. kurs zimowy w malarstwie dekoracyjnem. Bliższych szczegółów o tym kursie można się dowiedzieć u dyrektora państwowej szkoły uzupełniającej i przemysłowej, dyrektora szkoły budowniczej, p. Spetzlera.

Jarmarki.

— Gniezno. Jarmark na konie wypadł tego roku bardzo licho. Zawiedli się tym razem mianowicie ci, którzy przybyli z końmi z dalszych okolic.

Notomiast popyt na bydło rogate, którego napędzono stósunkowo bardzo dużo, był dość ożywiony. Płacono ceny: za krowy pocielętne rasy lepszej przecięciowo 200—250 mr.; za bydło młodociane 130 do 150 mr. za sztukę. Ceny te powinny być zachętą dla wszystkich tych gospodarzy, którzy to tak mało jeszcze cenią racyonalny chów bydła.

Jarmark kramny wypadł zaś, aczkolwiek ludu okolicznego zbyt wiele nie było, dość pomyślnie i stósunkowo zadowolił sprzedających.

— Tczew. Świętomarciński jarmark na bydło i konie był bardzo ożywiony. Spędzono około 200 koni i sto sztuk bydła. Za konie płacono 100 do 900 mr., za jałówki 120 do 180 mrk.. za krowy 200 do 300 marek.

— Koźmin. Na jarmark jaki się tu odbył, doprowadzono 500 sztuk bydła i 250 koni. Jarmark wypadł wogóle dobrze.

— Jarocin. Jarmark odbył się tutaj pomyślnie. Pogoda sprzyjała, zebrało się zatem wiele publiczności. Kramarze mieli zbiór dość dobry. Targ na konie wypadł licho. Rogacizna zaś, a mianowicie młoda, której dużo sprowadzono znalazła odbiorców. Ceny na nią były umiarkowane.

— Bytom. Na ostatni targ na bydlęta opasowe sprowadzono tylko 13 sztuk bydła i 5 cielaków. Świń wcale nie było. Cena za centnar żywej wagi bydła była 30 marek, za cielęta 35 marek.

— Koźle. W całym powiecie zakazano odprawiania jarmarków na bydło z wyjątkiem na konie. Nastąpiło to skutkiem okoliczności, iż w ostatnim czasie pomiędzy bydłem dwóch miejscowości objawiła się zaraza pyska i racic.

— Poznań. Na targ ostatni niewiele dowieziono owocu. Na plac Bernardyński zwieziono około 60 wozów kapusty; za mendel płacono od 50 do 75 fen., za perki od 1,50 do 1,80 mrk., za inne artykuły żywności płacono rozmaite ceny według jakości, wielkości dowiezionego towaru.

— Jutrosin. Jarmark świętomichalski udał się doskonale.

Subhasta.

— Subhasta. W dniu 30 stycznia rb. sprzedaną zostanie w sądzie mogilnickim posiadłość architekta Jana Hirta, obejmująca 2 morgi obszaru z zapisaną do podatku budynkowego z wartością użytkową 1578 mk.

Komunikacya.

— Linia kolei Poznań Damasławek poprowadzoną być ma na Janówiec, żeby dogodzić osadom kolonizacyi i przedsiębiorstwom hakatystycznym w Janówcu.

— W Sopotach wybudowany zostanie do lasu tramwaj parowy. Kosztować to będzie około 60,000 marek.

Poznań. Starają się ciągle o pociąg, którymby do Wrocławia można wyjeżdżać tu ztąd o godz. 7,30 rano, a więc także połączenie z Głogową. Kupcy wnoszą o to do pana ministra; może im się to uda wypukać. — Od Wielkich Garbar aż za kościół pobernadyński położone będą szerokie chodniki, materyał zaczęto już zwozić. Cała zaś ulica i droga począwszy od ul. Wodnej aż do bramy Dembińskiej wywyższona będzie o pół metra.

— Ostrowo. Z Doruchowa do Przytocznicy poprowadzoną zostanie żwirówka.

— Wisła. Z Warszawy donoszą, iż na górnej części Wisły żegluga parowcami już ustała.

— Omnibus motorowy, pierwszy tego rodzaju, zaczął kursować pomiędzy Berlinem a Poczdamem. Motor jest benzynowy, podróż nie trwa dłużej aniżeli jazda kolejowa

do Poczdamu. Miejsc zawiera omnibus na dwanaście osób, osobne miejsce dla pakunków a nadto bufet.

— Leszno. Jak Niemcom przemysłowcom i kupcom chodzi o najkrótszą drogę i najszybszą jazdę do Warszawy widzimy z tego, że na Radzie miejskiej w Lesznie, gdy zakomunikowano, że połączenie Warszawy z Kaliszem i Ostrowem można uważać za zapewnione, podało kilku Radnych wniosek, aby tory drugorzędne z Leszna do Ostrowa i z Leszna do Zbąszynia zamieniono na pierwszorzędne, by tym sposobem komunikacya Warszawy z Berlinem ułatwioną była na Leszno.

Sprawy sądowe.

— Pewien kupiec, który na szyldzie swym umieścił niezgodny z prawdą dopisek, »że handel założony w r. 1770«, skazany został na zapłacenie znacznej kary na podstawie prawa o nielegalnej konkurencyi (§ 1) ponieważ przez dodatek wzmiankowany, publiczność mogła być wprowadzoną w błędne przekonanie, że u tej firmy lepszego nabędzie towaru, niż u innej. Czas istnienia firmy jest w oczach publiczności gwarancyą rzetelności kupca i dobroci jego towaru, każdy więc, kto nieprawdziwe szerzy twierdzenia o czasie założenia firmy, wprowadza publiczność w błąd i ma być karanym.

Kupno i sprzedaż.

— Poznań. Wielki obszar gruntu pomiędzy kościołem pobernadyńskim a bramą Dębińską, własność radzcy dr. Gąsiorowskiego — wystawiona jest na sprzedaż jako parcele budowlane.

— Czerniejewo. Gospodarz p. Wierzchowiecki, nabył pod Czerniejewem posiadłość od dotychczasowego posiedziciela Hoffmanna, Niemca za 66,000 mr.

— Samocin. Pan Sandrowski, rymarz, kupił posiadłość p. Seliga za 8100 m.

— Września. W Żernikach sprzedał gospodarz Feliks Czerniak gospodarstwo swoje, obejmujące 34 mórg ziemi za 9,000 marek. Nowy nabywca rozparcelował je i otrzymał za nie 12,425 marek.

— Poznań. Wiadomość jakoby Krupp kupił na Wildzie 14 mórg ziemi, jest nieprawdziwą, ponieważ nie Krupp, lecz tutejszy «Ostbank» kupił tam obszar ziemi obejmujący 14 mórg.

Baczność!

— Gowidlino pod Sierakowicami. Gościniec tutejszy, wraz z 59 morgami łąk i dobrej ziemi, jest w wielkiem niebezpieczeństwie dostania się w ręce niemieckie. Wieś nasza liczy przeszło 1000 mieszkańców, kościół w miejscu, szosa wieś przerzyna. Dotychczasowy właściciel gościńca p. Trejdowski chce nas opuścić dla podeszłego wieku.

Szanownym czytelnikom

„Pracy“

zwracamy uwagę, że ekspedycja pisma naszego nie może odpowiedzieć za nieregularne przesyłki Pracy. Wszelkie reklamacje i zażalenia należy posyłać wprost do zarządu poczty.

Codziennie dochodzą nas skargi, że abonenci nie otrzymali pierwszych numerów nowego kwartału. Jeżeli zamówili Pracę za późno, to muszą dopłacić 10 fen. i żądać pierwszych numerów (durch Nachlieferung) także z poczty. Z naszej redakcyi otrzymają je również, ale za opłatą 5 fen. za każdy numer i to począwszy od Nr. 43. Natomiast poprzednie numera „Pracy“ wyczerpane.

Prosimy jednak usilnie o doniesienie nam o wszelkich bezskutecznych reklamacyach i o nieregularnem dostarczaniu »Pracy«, abyśmy w danym razie mogli się sami energicznie upomnieć i stawić nowe zażalenia u zarządu pocztowego.